Rok XXXVII | Niedziela 20—27 lipca 1930 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. | Nr. 29—30

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Od Redakcji.

Z powodu urlopów wakacyjnych składaczy wydamy parę najbliższych numerów „Gazety Kościelnej" w terminach opóźnionych, lecz w zwiększonym rozmiarze.

Na marginesie dwu zjazdów nauczycielskich.

W dniach 3 i 4 lipca b. r. obradowały gromady nauczycielstwa szkół powszechnych w prastarym Krakowie, budząc zrozumiałe zainteresowanie szerokich sfer społeczeństwa, które bacznie śledzi życie organizacyjne nauczyciela polskiego, budowniczego przyszłości w duszach młodego pokolenia.

I. W sali Starego Teatru obradowali delegaci *Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół powszechnych,* zwani u nas krótko Ogniskowcami.

Dobrze się stało, że równocześnie obradowali w Krakowie delegaci Stowarzyszenia Chrześcijańsko-narodowego Nauczycielstwa szkół powszechnych, — bo ta okoliczność dała możność ludziom dobrej woli porównania ideologji i taktyki obu tych zrzeszeń nauczycielskich.

Nie byłem — oczywiście — na posiedzeniach Ogniskowców, ale to, co słyszałem od nich samych i to, co czytałem w sprawozdaniach dziennikarskich (nie wyłączając „Naprzodu"), wystarczy do naświetlenia bardzo poważnego niebezpieczeństwa, jakie zagraża nauczycielstwu katolickiemu, będącemu pod komendą różnych Nowaków i Smulikowskich.

Dwie charakterystyczne cechy wybitnie zaznaczyły się wśród obrad krakowskich Z. P. N S. P., a mianowicie niezdrowe *rozpolitykowanie* Ogniskowców i wręcz *wrogie i nienawistne ustosunkowanie się do religji* i Kościoła katolickiego.

Począwszy od występu posła socjalistycznego Czapińskiego, sławnego „teologa z P. P. S.", którego słusznie poseł Kornecki nazwał na plenum sejmu osobistym wrogiem P. Boga, aż po kłótnie i „wypominki" w sprawie przynależności partyjnej — ustawicznie odzywała się wśród zjazdu Ogniskowców *niezdrowa nuta rozpolitykowania.*

Widać, że w Związku zmagają się dwa prądy, jeden sanacyjny, któremu przywodzą prezes Nowak, senator z BB i wiceprezes Smulikowski, poseł z BBS, a drugi opozycyjny, rekrutujący się z nauczycieli zorganizowanych politycznie (z czasów z przed r. 1926) w P. P. S. i we „Wyzwoleniu". Na tem tle *muszą* być tarcia, które też wyraźnie wystąpiły na zjeździe krakowskim.

Związkowcy z pod znaku P. P. S. i „Wyzwolenia" postawili wniosek o wysłanie depeszy od zjazdu delegatów do marszałka Daszyńskiego; kolegom-sanatorom zarzucali, że obóz rządowy dąży do zlikwidowania Związku P. N. S. P., powołując się na rewelacyjne enuncjacje zadzierzystego monarchisty posła Mackiewicza w jego wileńskiem „Słowie".

Sanatorzy związkowcy postawili żądanie wysłania depeszy do marsz. Piłsudskiego. Rozpętało się zamieszanie takie, że reprezentanci władz, obecni na pierwszem plenarnem posiedzeniu, opuścili ostentacyjnie salę obrad.

Nie dziwimy się temu. Co nurtuje w szeregach związkowców, musiało wybuchnąć żywiołowo na zjeździe delegatów. I dobrze się stało, bo otworzą się oczy i temu nauczycielstwu katolickiemu, które dla tradycji tkwi w szeregach Związku P. N. S. P. i społeczeństwu całemu, które znów dowiedziało się prawdy o „apolityczności" i „neutralności" Związku P. N. S. P.

Stokroć gorszem jednak jest to, co delegaci Związku P. N. S. P. powiedzieli 3 i 4 lipca b. r. w Krakowie o religji i Kościele katolickim.

Oddaję tu głos sprawozdawcy „Głosu Narodu" (porów. nr. 175 z dnia 7 lipca b. r.):

„Z wybitnie sanacyjnym charakterem organizacji łączy się druga cecha, która znalazła specjalnie jaskrawe odbicie w toku wczorajszych plenarnych obrad zjazdu, t. j. zdecydowanie wrogi stosunek do Kościoła i duchowieństwa katolickiego i do katolickiego wychowania młodzieży. Przebieg tej dyskusji chwilami przypomi-

nał osławioną już konferencję łowicką. gdzie zresztą brali również udział działacze Z. N. S. P.

Po sprawozdaniach z działalności zarządu trzeci z kolei mowca p. Wiącek zarzuca Związkowi, że zapomniał o swej ideologji, że zapomniał o swej „chlubnej" działalności, gdy zwalczał szkołę wyznaniową. Związek — zdaniem pana Wiącka — za mało reaguje na klerykalizację społeczeństwa i na reakcję. Jesteśmy w defenzywie — mówił z oburzeniem — wobec czarnej reakcji (oklaski). Za mało energicznie wystąpiono przeciw okólnikowi Bartla. „Nominacja księdza katolickiego na wiceministra powinna zwrócić naszą uwagę. W tych czasach, gdy biskupi występują ze skandalicznemi (!!!) listami i wystąpieniami, my z naszej strony znajdujemy się tylko w defenzywie. Jeżeli tak dalej pójdzie, to jeszcze pojawi się może wniosek, o połączenie się z Chrześcijańskim Związkiem. Jabym nie chciał doczekać tego momentu, tego zbliżania się do wstecznej, reakcyjnej opinji. Na granicy ćwierćwiecza istnienia Związku powinniśmy dać zarządowi dyrektywę, by kładł większy nacisk na tę stronę wychowania „wolnego nauczyciela" (burzliwe oklaski). Niechaj ta gwiazda nam przyświeca, byśmy nie zgubili złotego rogu, a chochoł nie zagrał nam muzyki do tańca!"

Następny mowca p. Kosiński Marjan z Garwolina, zachęcony widocznie powodzeniem poprzednika zaczął z jeszcze większym tupetem: „Żyjemy wobec groźby wzmożenia się klerykalizmu, a dowodem tego są odbywające się Kongresy Eucharystyczne, które mają swój ukryty cel (!!!)..."

(Na sali podnoszą się głosy protestu ze strony części uczestników. Powstaje wrzawa. Rozlegają się równocześnie głosy: „mówić! mówić! wolność słowa!").

Przewodniczący pos. Smulikowski wysuwa propozycję, iż „możeby było pożądanem, aby zrezygnować z tego tematu. a więcej mówić o samem sprawozdaniu". Protesty cichną.

P. Kosiński przemawia dalej: „Jeżeli tamta strona żąda, by nauczyciel był praktykującym i wierzącym, wówczas mamy obowiązek przeciw temu zająć stanowisko tak samo, jak mamy obowiązek wystąpić przeciw faktom (nominacja księdza wiceministrem), które mają miejsce w tej „Najjaśniejszej Rzeczypospolitej".

Słowa te wypowiedziane tonem ironicznym, wywołują wrzawę. słychać głosy: „precz! dosyć" i „niech mówi! wolność słowa!"

P. Kosiński: „Musimy zająć przeciwko temu stanowisko, jeżeli na rekolekcjach poważna figura mówi o Żeromskim. jako o plugawym. Jeżeli stosuje się okólniki bartlowskie, w myśl których nauczyciel ma być policjantem (!) młodzieży, to jest to chińszczyzna!" (burzliwe oklaski na sali). „Jesteśmy powołani, ażeby walczyć z tem, z okólnikami Kumanieckiego czy Bartla, bo to jest walka demokracji polskiej (?!) Jest to walka o szkołę świecką!"

„My musimy mieć odwagę, by te kwestje jasno postawić". Kończąc, mowca stawia wniosek:

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy.)

Pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy na widok tego „tramwaju" i jego nieszczęśliwego motoru, okładanego nielitościwie grubszym końcem biczyska przez energicznego motorniczego, to skonstatowanie faktu, że w Turcji widocznie nie istnieje jeszcze „Towarzystwo ochrony nad zwierzętami", bo w przeciwnym razie „motorniczy" ów dawnoby powinien spoczywać na laurach policyjnego komisarjatu...

Nie dużo jednak miałem czasu na rozmyślanie nad niedolą biednej szkapiny tramwajowej, gdyż motorniczy, ujrzawszy mnie stojącego tuż przy szynach, zrozumiał moje „zagapienie się" jako chęć jazdy jego „postępowym" środkiem lokomocji i krzyknąwszy po naszemu „prr..." — zatrzymał mi przed samym nosem swój „motor", który okryty pianą, robił szybko bokami z wielkiego przemęczenia. Następnie „motorniczy", a zarazem „konduktor" w jednej osobie, zaczął mi coś po turecku przedkładać, z czego ja zdołałem tyle zrozumieć raczej po jego gestykulacjach, że zaprasza mnie do wnętrza tramwaju.

Wprawdzie nie miałem w pierwotnym swoim planie wyznaczonej przejażdżki aż tak postępową lokomocją, lecz chcąc wynagrodzić woźnicy, że specjalnie dla mnie zatrzymał swój „tramwaj" poza przystankiem (co jak się później przekonałem, robił dosyć często i dla byle kogo), no — i wreszcie chcąc mieć przynajmniej raz w życiu satysfakcję z jazdy konnym tramwajem, zdecydowałem się doń wsiąść. Przyszło mi to wprawdzie z trudnością — jako że przez schody, które miały wygląd raczej pokręconych szczebli prowadzących na strych kurnika, musiałem zrobić olimpijski skok wzwyż, co mi się szczęśliwie udało — i wreszcie zadowolony z pokonanej przeszkody, zająłem miejsce pierwsze z brzegu obok jakiejś Turczynki, lecz ta w okamgnieniu, jakby ją co ugryzło, zerwała się — i przesiadła się wstydliwie na przeciwną stronę wozu.

W tej chwili „tramwaj" ruszył z miejsca „galopem", gdyż „motorniczy", chcąc widocznie wynagrodzić sobie czas stracony na pertraktacje ze mną, nie żałował teraz „prądu" swojemu „motorowi", który zaczął spływać nań coraz „gęściej" z potężnego biczyska.

Początkowo mijamy wspaniałe pałace i wille nadmorskie, okazałe gmachy jakichś widocznie przedstawicielstw handlowych, od strony zaś morza szereg okrętów ładujących i wyładowujących swe towary. Dojeżdżamy jednak do tej części miasta, która najwięcej ucierpiała w czasie katastrofalnego pożaru w r. 1922. I tutaj widzę na miejscu cały ogrom zniszczenia, który dziś jeszcze po siedmiu latach przedstawia się nie mniej strasznie jak w chwili wybuchu. Witają mnie szkielety okopconych domów bez dachów, bez sufitów, bez drzwi i okien: sczerniałe kominy samotnie sterczą na pustych, porośnię-

„Zjazd stwierdza z ubolewaniem, że nominacja księdza Żongołłowicza jest dalszym etapem wykonywania programu najbardziej wstecznej, księżej międzynarodówki i dążeń do zagarnięcia przez nią wychowania młodzieży, dążeń, wyrażonych w encyklikach papieskich o chrześcijańskiem wychowaniu. Zjazd kategorycznie protestuje przeciw tej nominacji i wzywa zarząd główny do poczynienia wszelkich starań w kierunku cofnięcia nominacji. Polska winna być pozbawiona wpływów klerykalnych, tak bardzo szkodliwych.

Zjazd wzywa zarząd główny do poczynienia wszelkich starań, celem ustawowego wprowadzenia szkoły świeckiej" (oklaski).

Przew. p. Smulikowski apeluje do mowców, by utrzymywali formę przemówień, obiecując, że sprawie klerykalizmu poświęcona zostanie osobna dyskusja.

Głos na sali. Bo to jest najważniejsze!

W tej samej sprawie i w tym samym duchu przemawiali i następni mówcy. P. Bernat ze Skierniewic wraca do sprawy okólnika Bartla, „supremacji kleru nad szkołą" i nominacji ks. Żongołłowicza. P. Fiszer Stef. z Piotrkowa z furją kontynuuje wywody swych poprzedników i rznie takie słowa, jak: „nosimy w sobie miazmaty klerykalizmu, wstrętnego, obskurnego, który na każdym kroku rzuca się w oczy". Soczyste te wyrażenia wynagradzane były żywemi oklaskami.

Na tem obrady odroczono do popołudnia. Należy zaznaczyć, że dyskusja odzwierciedlała znakomicie prądy nurtujące w głębi tej na pozór apolitycznej, w gruncie rzeczy na wskróś sanacyjnej organizacji. Były wprawdzie — przyznajemy — protesty ze strony katolickich uczestników zjazdu, gdy zaatakowano Kongresy Eucharystyczne i encykliki papieży. *Słabe te* jednak *głosy* sprzeciwu *tonęły* w ogólnej atmosferze wrogiej dla Kościoła katolickiego. P. Smulikowski obiecał zresztą osobną na ten temat dyskusję".

Oczom wierzyć się nie chce, a jednak niestety taką jest fizjognomja tych, co w Związku nadają ton i rządzą.

Słabe protesty Ogniskowców, którzy jeszcze nie wyzbyli się wiary ojców, nie są wcale wystarczającą odpowiedzią na bezczelną nagonkę antyreligijną działaczy związkowych. Tem mniej jest tu miarodajnym krok Ogniska krakowskiego, które po obradach zamówiło na 5 lipca b. r. żałobne nabożeństwo za zmarłych członków Związku P. N. S. P. A dlaczegoż to nikt nie podpowiedział Zarządowi Głównemu Związku N. S. P. o odprawieniu nabożeństwa inauguracyjnego? I bez Boga zaczęli pp. Ogniskowcy ten ważny zjazd walny i to na domiar złego zjazd jubileuszowy, 25-lecia istnienia Związku P.N.S.P.

II. Całkiem odmienną fizjognomję miał Walny Zjazd (dziewiąty) znacznie młodszego katolickiego zrzeszenia nauczycielskiego, *Stowarzyszenia Chrześc.-Narodowego Naucz. Szk. Powszechnych*, rozpoczęty nabożeństwem uroczystem u trumny św. Stanisława Bpa, odprawio-

---

tych trawą placach; gdzieniegdzie widzę drobne dzieci biegające wpośród tych ruin, co jeszcze bardziej potęguje całą tę grozę zniszczenia.

Kiedy zaś uprzytomniłem sobie ową okropną rzeź chrześcijan, których miało w tem miejscu zginąć przeszło 3.000 — to doprawdy całe to cmentarzysko ruin i szkieletów nabrało w moich oczach wprost niesamowitego wyglądu pełnego tragizmu i okropności.

Przypomniały mi się wówczas ruiny Pompei, które również wywarły na mnie wstrząsające wrażenie, bo i w Smyrnie i w Pompei można się doszukać wiele podobieństwa w zniszczeniu, jak i w gwałtownej śmierci tysiącznych ofiar w ludziach, z tą tylko różnicą, że podczas gdy w Pompei szalał i zabijał wszelkie życie niszczący żywioł lawy tryskającej z krateru Wezuwjusza, w Smyrnie natomiast działała zbrodnicza i zabijała mściwa i nienawistna ręka fanatyzmu ludzkiego.

Wreszcie po blisko półgodzinnej przejażdżce „szybkonożnym" tramwajem smyrneńskim, opuściłem na najbliższym przypadkowym przystanku jego „gościnne" progi i udałem się per pedes Apostolorum w głąb Izmiru (oficjalna nazwa turecka Smyrny). Zaraz na pierwszy rzut oka uderzyła mnie ogromna ilość świątyń wszystkich religij i wyznań, które niestety nie wnosiły do obrazu miasta żadnego ożywienia, żadnej malowniczości, gdyż jedyną ich wspólną cechą jest brzydota architektoniczna.

W co trzecim domku mieści się brudna i niewypowiedzianie nędzna kawiarenka, przed którą na ulicy siedzą, bądź przykucnięci na ziemi, bądź też na wpół pogiętych taburecikach czy zydlach obdarci obywatele tureccy w europejskich łachmanach i popijają leniwie czarną kawę lub też sennie pociągają bulgoczące wodą nargile.

Ponieważ głównym moim celem było zwiedzenie tutejszej szkoły głuchoniemych, więc też rozpocząłem natychmiast poszukiwania w tym kierunku.

Ciężko mi to szło z początku, bo jak się przekonałem, Turcy w tym wypadku nie lubią bawić się w dżentelmenów i bardzo niechętnie służą obcym wskazówkami. Dopiero po jakimś czasie natrafiłem na „bardziej uprzejmego" Turka, który zastrzegłszy sobie zgóry „bakczysz" kilkupiastrowy, zgodził się wspaniałomyślnie zaprowadzić mnie osobiście aż do samej szkoły, a raczej do jej dyrektora

Po blisko godzinnym marszu pod górę, nareszcie dobrnęliśmy do samej szkoły, którą jednak podwoje niestety zastaliśmy zamknięte. Udałem się więc do apartamentów jej dyrektora dra Nedjati Kemala i tutaj ku swemu rozczarowaniu dowiedziałem się od niego, że trafiłem fatalnie, bo przyjechałem w dzień niedzielny (t. j. piątek) u Turków, w którym to dniu wszystkie szkoły i urzędy tureckie są nieczynne. Zapraszał mnie wprawdzie na dzień następny, ale niestety z zaproszenia tego skorzystać nie mogłem, ze względu na zapłacony już bilet okrętowy aż do Egiptu. Wprawdzie pocieszyłem się jego następnemi słowami, że szkoła głuchoniemych w Smyr-

nem przez Księcia Metropolitę Sapiehę, który do zebranych około 600 delegatów wygłosił gorące przemówienie.

Nie będę tu streszczał całego przebiegu zjazdu Stowarzyszenia. Nie jest to moim celem. Chcę poza znakomitemi referatami p. Ignacego Chrzanowskiego, prof. Uniw. Jag., i dyr. J. Stemlera, poza pracami wzorowemi w komisjach — podkreślić pewne momenty pierwszorzędnego znaczenia, które nas, — kapłanów — szczególnie obchodzą i cieszą.

1. Pierwszym z tych momentów to wyraźna i śmiało zakreślona *więź ideowa*, tryskająca i z referatów i z wszystkich przemówień delegatów. Na imię jej: katolickie i narodowe podstawy wychowania. To podwójne znamię ideowe Stowarzyszenia zakreślone zostało nietylko statutem, ale — co ważniejsza — pracą i przeżyciami stowarzyszonego nauczycielstwa, które wysoko niesie sztandar zasad katolickich i narodowych. Zasady te są własnością członków Stowarzyszenia tak bezpośrednią, że — jak się wyraził prof. Chrzanowski w jednym z toastów na miłej wieczornicy — każdy z nich uważa tylko tego za człowieka *o zdrowych zmysłach*, kto wychowanie i naukę opiera na zasadach katolickich i narodowych.

2. Konsekwencją jasnej i głęboko ugruntowanej ideologji jest u Stowarzyszonych wielka *odwaga* obywatelska. Cechowała ona wszystkie występy delegatów, począwszy od mocnego w treści i formie przemówienia inauguracyjnego prezesa Stowarzyszenia, p. Michała Sicińskiego, cieszącego się gorącem przywiązaniem i niekłamaną czcią członków Stowarz. Ch. N. N. S. P.

3. Jeśli chodzi *o stronę polityczną*, to Stowarzyszenie jest antytezą Związku. Kwestje polityczne są w Stowarzyszeniu zepchnięte na plan ostatni, — raczej należałoby powiedzieć, że Stowarzyszenie nie uznaje żadnej polityki w swej organizacji, chyba, że polityką nazwie się... miłość Ojczyzny, opartą o Ewangelję i pojęcie posłannictwa narodu polskiego, wydedukowane z wiary katolickiej i dzieł naszych wieszczów narodowych.

. . . .

Z całego szeregu bardzo sympatycznych wrażeń i dodatnich przeżyć z udziału w plenarnych zebraniach i pracy komisyjnej walnego Zjazdu Stowarzyszenia rodzą się pewne wytyczne praktyczne, które bardzo serdecznie polecam uwadze Czcigodnych Czytelników. Są one następujące:

a) wobec raz jeszcze stwierdzonego, wrogiego stanowiska Związku do Kościoła i religji musimy propagować obowiązek poparcia Stowarzyszenia i liczne szeregi nauczycielstwa, myślącego i czującego po katolicku, skupiać pod sztandarem Stowarzyszenia;

b) wszystkiemi siłami winniśmy ułatwiać pracę organizacyjną Stowarzyszenia, zwłaszcza przez pomoc materjalną i serdeczną radę, ilekroć działacze Stowarzyszenia zjawią się na naszym terenie pracy;

---

nie powstała dopiero w r. 1924 i jest obecnie jeszcze w stadjum organizacyjnem, tak, że nie wiele byłbym z niej skorzystał, zwłaszcza, że i metoda francuska wprowadzona w niej była mi już skądinąd znana.

Pożegnałem się więc z uprzejmym dyrektorem i opuściłem mury szkolne, a po drodze pocieszałem się tą myślą, że jednak są kraje (wprawdzie w Azji Mniejszej), gdzie szkolnictwo specjalne nie może iść nawet w porównanie z wysokim rozwojem tegoż samego w Polsce. Zwiedzając bowiem szkoły i zakłady głuchoniemych na Zachodzie, byłem wprost przeciwnego zdania, porównując wysoki poziom w tej dziedzinie tamże z bardzo niepokaźnym w swojej ojczyźnie.

W drodze powrotnej zatrzymałem się przed jednym z meczetów, do którego tłumnie śpieszyli muzułmanie, — jako że był to dzień świąteczny dla nich — postanowiłem wejść do wnętrza meczetu, aby się przypatrzyć raz zbliska ich nabożeństwu. Ponieważ miałem już doświadczenie ze Stambułu, zdjąłem więc buciki jeszcze na ulicy i trzymając je w ręku, wszedłem boso, wmieszawszy się przedtem do gromady Turków, do środka meczetu. Trafiłem właśnie na chwilę, kiedy imam wszedł na ambonę i rozpoczął swe kazanie piątkowe. Przez chwilę bawiły mię gardłowe dźwięki mowy tureckiej, ale nie rozumiejąc z nich ani słowa, wkrótce zacząłem już myśleć o wydostaniu się z meczetu. Niestety, oglądnąwszy się, skonstatowałem smutny fakt, że zostałem całkowicie odcięty od drzwi wyjściowych przez muzułmanów (mężczyzn), którzy tymczasem tłumnie napłynęli do meczetu. Wszelkie zaś moje prośby przepchania się siłą do drzwi w czasie kazania — spotykały się z tak gniewnym protestem, który wyrażał się głuchym pomrukiem i nieustępliwością słuchających, że ostatecznie dałem za wygraną i zostałem na miejscu. Byłem więc zmuszony wysłuchać do końca kazania owego imama, który z pewnością nie miał jeszcze nigdy w życiu tak „pojętnego" słuchacza — stałem bowiem i słuchałem dosłownie „jak na tureckiem kazaniu" Wreszcie po trzech kwadransach, które wydały mi się trzema godzinami, zakończył spocony imam swoją naukę, a ja czmychnąłem z pierwszymi wychodzącymi Turkami z meczetu, z tem mocnem postanowieniem, że już się nigdy nie dam skusić do słuchania tak „interesującego" kazania Ponieważ było już parę minut po 12. więc też szybko zacząłem zdążać do portu, aby przed umówioną godziną pierwszą stanąć na pokładzie okrętu. I rzeczywiście uskuteczniłem to w pół godziny ku zadowoleniu komendanta „karakonów", który dostawszy ode mnie w podarunku parę cygar hawańskich, rozstał się ze mną nadzwyczaj serdecznie, życząc mi szczęśliwej podróży i pomyślnego powrotu do Polski.

(C. d. n.) *X. Wł. Sz.*

c) sami winniśmy wstępować w szeregi Stowarzyszenia, o ile jesteśmy nauczycielami religji w szkołach powszechnych, nawet wówczas, gdy w miejscowości, w której pracujemy, niema Koła Stowarzyszenia.

Pośpieszam donieść, że wkładka organizacyjna *miesięczna* wynosi w Stowarzyszeniu *1 zł.* Oprócz tego opłaca się jeszcze 25 groszy miesięcznie na samopomoc koleżeńską. Wkładka ta dodatkowa — na Samopomoc — została podwyższona na 1 zł. na okres *jednego roku*, t. zn. 1931 uchwałą z 4 VII 1930 na walnym Zjeździe ze względu na konieczność umożliwienia taniego leczenia członkom chorym na gruźlicę otwartą. Narazie łączna opłata miesięczna wynosi tylko 1 zł 25 gr.

Zarząd główny Stowarzyszenia: *Warszawa*, ul. Senatorska 19.

Oddziały wojewódzkie są: *we Lwowie*, ul. Zimorowicza 17, — *w Krakowie*, Rynek 6 w podwórzu, — *w Lublinie*, u prezesa p. Stanisława Teskiego, — *w Łodzi*, ul. Piotrkowska 103, — dla *Pomorza* w Grudziądzu (prezes: Albin Nowicki), — *w Poznaniu* (prezes: Jan Sobolewski), dla *Śląska* w Katowicach (prezes: Andrzej Michna), — *w Wilnie* (prezes Antoni Romanowski), — dla *Wołynia* w Równem (prezes. Stanisław Błotnicki).

Łączna ilość Kół pod koniec roku 1929: *346* z 12.050 członkami.

Jeśli zważymy, że Związek skupia około 40.000 nauczycielstwa, to widzimy, że mamy w Polsce jeszcze około 15.000 nauczycielstwa *nie* zorganizowanego.

Wysiłki nasze powinny iść intensywnie w tym kierunku, by niezorganizowanych pozyskiwać dla Stowarzyszenia, a tych, którzy należą do Ognisk „dla tradycji“ uświadamiać o *właściwej* ideologji przywódców Związku N. S. P. i pociągać do Stowarzyszenia.

Kto ma dziś młodzież w rękach, ma w swych rękach — jutro Polski.

X. Henryk Weryński.

Radość Świętych.

(Dokończenie.)

Wszyscy pochwalili mowę uczonego biskupa, a zwłaszcza opat Maffa, mąż gładkich obyczajów, który wysoko cenił przyjaźń. To też Filip, zwróciwszy się doń, rzecze:

— Otóż dobrze. Zdaje mi się, że i wy zasadzacie radość chrześcijańską na spełnianiu obowiązków pasterskich. Lecz jakżeż to? Przecież nieraz mówiliście, że uciekacie przed godnością biskupią, jako obowiązkiem, strasznym nawet dla aniołów, a jednak czujecie wielką cześć dla biskupów i proboszczów, którzy się zajmują duszpasterstwem.

— O najdroższy mój Ojcze — odrzecze opat, a najlepszy Filipie! Czy nie przestaniecie nigdy tej waszej ironji pełnej wdzięku?

Potem w odpowiedzi na podniesione przez Świętego zarzuty objawił swe zdanie o radości chrześcijańskiej. Radość ta, według niego, polega na przyjaźni z cnotliwymi i uczonymi, w której zawsze znajduje słodycz niewypowiedzianą. „Obcowanie i rozmowa ze świętymi i uczonymi“ — mówił — „jest znakomitym pokarmem dla umysłu i serca. Lecz nie wystarcza mi obcowanie z żyjącymi. Rozkoszuję się obcowaniem z tymi, co nas uprzedzili na drodze życia, a to czytając ich dzieła. Znajduję w ich gronie wielu świętych i uczonych przyjaciół, którzy krzepią i rozweselają moją pozorną samotność“.

Powyższych wywodów, a zwłaszcza Maffy, słuchał Baronjusz z powagą i smutkiem. Spostrzegłszy to, Filip zwrócił się doń i rzecze serdecznie:

— Czemużeś smutny, gdy mowa o radości chrześcijańskiej? Może i teraz rozmyślasz o śmierci? Spodziewam się właśnie, że powiesz, iż radość chrześcijanina polega na rozważaniu o śmierci. Nuże, powiedz i ty otwarcie swe zdanie!

Filip znał usposobienie ponure, melancholijne swego najdroższego syna duchownego. Wszak wiadomo, że Baronjusz z początku o niczem innem nie chciał mówić w oratorjum, jak tylko o śmierci, sądzie i piekle. To też i teraz, jak Filip przewidywał, począł dowodzić uczonemi argumentami, że niemasz dla chrześcijanina większej radości nad rozmyślanie o śmierci, skończył zaś słowy Psalmisty i Apostoła: „Biada mi, że się moje mieszkanie przedłużyło; mieszkałem z mieszkańcami Cedar, zbyt długo dusza moja przebywa tu... Ucieszyłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy z radością do domu Pańskiego... Pragnę być rozwiązanym z tego ciała i być z Chrystusem“. A wkońcu woła:

— O śmierci, świadku prawdziwy naszej wiary w Chrystusa, żywicielko nadziei i miłości, mistrzyni męstwa, towarzyszko męczeństwa, pociecho pokutujących, podporo nieszczęśliwych, wybawicielko od nieszczęść, porcie i drogo zbawienia do niebieskiej Jerozolimy! Kto cię nie miłuje, o błoga śmierci, ten nie jest mądry. Kto się lęka ciebie, jest głupi. Kto cię gani, jest szalony!

Przyszła kolej na Silvia Antoniano, który twierdził, że radość chrześcijańska płynie głównie ze stałego umysłu, który mało lub wcale nie dba o rzeczy ziemskie, a troszczy się tylko o to, by służyć Bogu. Popierał swą tezę długiemi i uczonemi wywodami, mówiąc między innemi:

— Wiem, że wszystko na świecie dzieje się jużto z woli Bożej, jużto z dopuszczenia Bożego, a to dla dobra świata i na dowód miłosierdzia, czy też sprawiedliwości Bożej. Co do mnie, starczy mi moje ubóstwo, a nawet jest mi ono miłe; starczą mi rzeczy niezbędne do utrzymania; jestem bogaty przez Boga, Pana nieba i ziemi, gdy mało pragnę. To jest prawdziwe bogactwo. Zażywam najbogatszego ubóstwa i wcale mię nie trapią próżne cienie rzeczy ziemskich i znikomych. Z tą moją mocą Ducha, z tą pogardą rzeczy zewnętrznych jestem bogaty dzięki hojności Bożej. Tęsknię jako podróżny i cudzoziemiec do miasta trwałego i wiecznego przybytku Świętych.

— O synu — rzecze Filip — znakomicie myślisz i bardzo dobrze powiedziałeś. Mówili dobrze inni, tyś jednak dotknął jądra rzeczy.

Pozostali jeszcze Bordini i Cusano. Bordini, pochwaliwszy mądre wywody Antoniana, oświadczył, że nie wdając się w dysputy co do tezy

ogólnej, chciałby powiedzieć, w czem szczególnie znajduje radość. Odbywał on liczne podróże, tak z dewocji jak i w sprawach Kościoła. Powiedział tedy, że pobożne pielgrzymki i badanie świętych instytucyj Kościoła budzą w nim najwyższą radość. „Widok Rzymu“ — rzecze — „pamiątki, które posiada — myśli, które budzi, są dla mnie niewyczerpanem źródłem radości. Stąd nie mogę zrobić kroku, ani obrócić oczu, by wspomnienia o św. Piotrze i św. Pawle, o św. Męczennikach i narzędziach Męki Pańskiej nie zalewały duszy mej weselem“. Także w Asyżu, Bolonji, w Niemczech i Polsce zwiedzał różne świątynie.

Kardynał Cusano, tkliwego serca i hojny dla ubogich, na wyraźny rozkaz Filipa tak swe zdanie wypowiedział:

— Niemasz dla mnie, Ojcze, nic droższego nad posłuszeństwo względem Was: oświadczam tedy, że największą pociechę znajduję w świadczeniu dobrodziejstw. Sądzę zatem, że chrześcijańska dobroczynność jest głównem źródłem radości chrześcijańskiej. Kto czyni dobrze drugim, staje się większym od siebie samego; powiedziałbym nawet, że się staje bogiem tego, któremu dobrze czyni. Jakaż tedy może być lepsza pociecha nad tę wysoką godność czynienia dobrze? Sądzę nawet, że sama nazwa „Dio“ (Bóg) pochodzi od „dare“, bo w istocie Bóg miłosierny i litościwy użycza ludziom swych darów i w każdej chwili obsypuje ich hojnie swemi dobrodziejstwami. To też wierzajcie mi, żadna rozkosz nie może iść w porównanie z rozkoszą czynienia dobrze i świadczenia miłosierdzia“.

Czytając powyższe zdania uczniów św. Filipa, widzimy, że radość chrześcijańską zasadzali już to na kontemplacji, już to na życiu czynnem, apostolskiem, na przyjaźni, rozmyślaniu o śmierci, poddaniu się woli Bożej, na pobożności lub dobroczynności. Valerio zaś znał dobrze Filipa, to też wykazawszy w Dialogu, że tenże nie odrzuca żadnej z tych opinij, kładzie w jego usta odpowiedź, która, obejmując je wszystkie, otwiera przepiękne szerokie horyzonty jego świętości. Filip nie zna ciasnoty myśli, nie chce gwałcić natury stworzonej przez Boga, poddając dusze pod ogólny strychulec i prowadząc je do doskonałości tą samą drogą. Niechaj idzie swoją drogą, byle tylko początkiem i kresem jej był Bóg. Niechaj każdy znajduje radość w tem lub owem dobru moralnem: to wszystko jedno, bo każde z tych dóbr, a tem więcej wszystkie razem, są niewyczerpanemi źródłami świętej radości i cnoty.

Lecz wróćmy do Dialogu. Filip zadowolony, że drudzy mówili, wolałby milczeć, tem bardziej, że słońce chyliło się już ku zachodowi. Lecz Baronjusz, patrząc nań z radosnym zachwytem, rzecze:

— Widzę, że się ma ku wieczorowi i rozmowa nasza przedłużyła się nadspodziewanie. Mimo to zechciejcie i Wy, proszę, powiedzieć coś o radości chrześcijańskiej. Wszystko dotąd powiedziano bardzo dobrze. Powiedzcie mi jednak łaskawie Waszemi krótkiemi a jędrnemi słowy: Cóż to jest właściwie ta radość chrześcijańska? Jakie jej źródło? Jakie owoce? Jakie przeszkody? Jak ją zachować? Jak ją stracić można? Czy ją odczuwa chrześcijanin umierający? Jaki wreszcie jej koniec? Na to Filip odpowiedział temi słowy:

— Wewnętrzna radość chrześcijańska jest darem Bożym, pochodzącym z dobrego sumienia, pogardy dóbr ziemskich, złączonej z rozważaniem i umiłowaniem dóbr niebieskich. Zachować ją można przez rozmyślanie o śmierci, obcowanie poufałe z uczonymi i Świętymi, uczęszczanie do Sakramentów św., czuwanie nad sobą, czynienie dobrze bliźnim. Ustawiczna modlitwa, złączona z czcią Świętych, powiększa ją. Prawda, że dusza miła Bogu doznaje wśród tej ciemnej pielgrzymki życia pewnego smutku z poczucia grzechu i swej głębokiej nędzy: smutek ten jednak niknie na widok rzeczy stworzonych ojcowską ręką Boga, zwłaszcza gdy się chronimy grzechu i we wszystkiem i zawsze poddajemy się woli Bożej. Celem ostatecznym naszej radości jest, by stale wzrastała, aż dojdzie do najwyższego szczytu swego w ojczyźnie niebieskiej, przybytku pokoju i szczęścia niewysłowionego. Zważmy jednak, że jak długo jesteśmy pielgrzymami na tej ziemi wygnania, radość naszą zatruwa grzech. Kto jest niewolnikiem grzechu, nie może zakosztować prawdziwej radości. Sprzeciwia się jej pycha, próżność, ambicja i zmysłowość. Radość nasza, o synu, narażona jest na wielkie niebezpieczeństwa, a stracić ją można przez zajmowanie się zbytnie rzeczami ziemskiemi, obcowanie z ludźmi światowymi i pysznymi. Mamże ja, o synowie, mówić szczerze? Starajcie się należycie zrozumieć, co powiem. Z lękiem to stwierdzam, że radość rzetelna, której szukamy, jest zdala od dworów królewskich i książęcych, a nawet od pałaców kardynałów i biskupów. Z trudem idą ludzie za radą Ducha św.: „Nie przykładajcie serc waszych do bogactw“. Synowie Adama, idąc za popędem zepsutej natury, dążą do zbytniego zbogacenia, potęgi i sławy. Stąd też ci, którzy mają w wielkiej cenie dobra zewnętrzne i widzialne, są trapieni wielkiemi obawami, próżnemi nadziejami i rozlicznemi troskami.

Temi słowy Filipa, pełnemi mądrości i miłości, kończy się Dialog.

* * *

Zatrzymawszy się dłużej na tem dziele Valeria, musimy się już krócej rozprawić z dziełem Paleotta. Dzieło to p. t. „O szczęściu starości“ napisał autor w r. 1595, tuż przed śmiercią św. Filipa. I kardynał był wtedy już starcem, urodził się bowiem w roku 1524, a może nawet 1522. Słusznie tedy przypuszczać można, że wiek ten pod pewnemi względami musiał być dlań ciężki. Lecz pobożność, sumienie spokojne i nieskalane, pamięć o dobrych uczynkach, a przedewszystkiem nadzieja żywota wiecznego pogodnym i szczęśliwym uczyniły jego wiek sędziwy, w którym tak często przeważa ciemność i niepokój. Nadto przyjaźń i przykład św. Filipa przyczyniły się wielce do tego, że starość wydała mu się piękną, a poczęści nawet przyjemną, choć starożytni zwali ją wiekiem udręki. W tym stanie duszy Paleotto powziął myśl napisania powyższego dzieła. W przedmowie zaznacza, że najlepszym argumentem szczęścia starości jest stawienie przed oczy czytelnika przykładu św. Filipa. Tak pełną powagi musiała się mu wydać postać Świętego; tak też szczęśliwym musiał widzieć tego starca. Mówi tedy w przedmowie, że

nie wszyscy pojmują dowody z rozumu, zato przykłady jasne i wymowne łatwiej ich przekonują. Możnaby wprawdzie znaleźć w historji starożytnej, zwłaszcza kościelnej, wiele przykładów starców, zdobnych roztropnością, doświadczeniem, nieskazitelnością duszy, umiarkowaniem i świętością na dowód, ile jest światła i szczęścia w starości; mimo to autor woli przytoczyć przykład człowieka żyjącego, bo rzeczy, na które patrzymy, których jakby ręką dotknąć możemy, mają dla nas dziwną moc przekonywającą. „Uważam tedy za stosowne" — pisze dalej — „przedstawić wam człowieka dotąd żyjącego, na którego patrzymy, który 50 lat z górą żyje w Rzymie, w tym wielkim, że tak powiem — teatrze świata całego. Prowadzi on nietylko żywot zewszechmiar chlubny, lecz w przedziwny sposób pobudza i zachęca wszystkich do cnoty i świętości. Jego to przedstawiam jako żywy przykład szczęśliwej starości: to ojciec Filip Nerjusz, florentczyk, który w 80 roku życia swego jako stare, ale płodne drzewo już od dłuższego czasu darzy hojnie lud owocami swej pracy i cnoty".

Wysławia następnie wiele jego dzieł i tak kończy: „Filip, gardzący jawnie dobrami ziemskiemi, nie szuka zaszczytów i godności, chociaż cieszy się wielką wziętością u papieży i kardynałów. Jaśnieje w nim mądrość i pobożność, złączone z niezwykłą wesołością, łagodnością i prostotą chrześcijańską — tak dalece, że ktokolwiek spojrzy na tego staruszka, musi się w nim rozmiłować i przekona się o szczęściu chrześcijańskiej starości".

Zanim jednak dzieło to wyszło z druku, nasz drogi Święty zasnął w Panu. Wydał je jednak autor w cztery miesiące po śmierci Świętego z następującym dodatkiem w przedmowie: „Filip teraz jest bardziej żywym niż przedtem, bo żyje w królestwie Bożem, żyje w pamięci ludzi dobrych i pobożnych: żyje w Rzymie, gdzie zostawił bardzo wielu synów duchownych; żyje szczególnie w swej kongregacji, zwłaszcza rzymskiej, w dzielnych swych synach".

Umieścił też autor na wstępie swego dzieła wizerunek tego Starca świętego w tej myśli, że sam jego widok wystarczy, by poznać jego duszę i przekonać się, jak czcigodnym i szczęśliwym jest wiek sędziwy chrześcijanina.

X. Jan Pabis
Ze Zgromadzenia XX. Filipinów w Tarnowie.

W sprawie towianizmu.

O sprawie tej pisaliśmy już kilkakrotnie w „Gaz. Kośc.", polemizując z różnymi autorami, którzy dotąd wychwalają „Mistrza Andrzeja" i bronią go przeciw czynionym mu zarzutom. I tak np. zamieściliśmy w r. 1924 (str. 132 nn. i 152 nn.) art. p. n. „Wytrwały obrońca towianizmu", w którym poddaliśmy krytyce całkiem objektywnej poglądy na tę sprawę wybitnego profesora literatury polskiej i także przez nas wysoko cenionego p. Stanisława Pigonia. Wydał on w r. 1920 „Wybór pism i nauk Towiańskiego" (Kraków, „Bibljoteki Narodowej" nr. 8), gdzie między innemi czytamy takie przedziwnie głębokie i mądre słowa: „Pan ulitował się: w wielkim 41-m roku nowe nawiedzenie łaski i wedle iskry oczyszczonej drgnięcie ducha i człowieka, a koleją odwieczną na nowe niemnożenie iskry, niepraca ducha, nieofiara, nieparcie na ciało, bez ofiary wylew tylko łaski, nie zarobek, nie przytrzymanie łaski ofiarą. Iskra odnowiona nie przebiła się przez ciało, nie ucieleśniła się, stąd nie poszło... ucieleśnione światło nowej epoki... Duch nie party w ziemię w tonie swoim, a tylko wpędzony w ziemię w tonie ziemskim" i t. d. (str. 81).

„Wyobraźmy człowieka, jako ostatnią pochwę, ostatni punkt widzialny, przez który zastępy duchów niewidzialnych działają. Te zastępy są nader różne, bo duch człowieka, co mówię, każdego tworu, musi z niemi do pewnej, wyrokiem Najwyższego przepisanej, harmonji ułożyć się. Nieprzejrzane chmury duchów zalegają glob ziemski, które zwyczajnie w tym stanie ducha bez pokrywy, bez organizacji, to jest bez życia według ziemi, odbywają pokutę, dalej urabiając się i czekając, dopóki Wola Wyższa nie wprowadzi (ich) na nowo do tego życia ziemskiego, a co jest śmiercią dla ducha, bo zniszczeniem Jego Władz, cech, siły... Duch niedźwiedzia opuściwszy stepy polarne, może być na szczycie górowania w pierwszej Świata Stolicy" (! — to car Mikołaj)[1].

Są to urojenia dziwaczne, których nawet sam „Mistrz" nie próbował poprzeć jakimś argumentem, a przecież nie wahał on się sam nazwać „mężem epoki Słowa", przynoszącym światło niebieskie i zbawienie znękanej ludzkości — i znaleźli się poeci genjalni, którzy mu uwierzyli i przyjęli ze czcią jego rzekome objawienia i znajdują się dotąd uczeni badacze, którzy nie żałują czasu na zagłębianie się w jego pismach! —

Widzi wprawdzie i sam p. Pigoń w jego umysłowości i działalności wielkie braki, którym według niego przypisać trzeba fakt, że działalność Towiańskiego „zamknęła się w ciasnym zakresie, nie zatoczyła szerszych kręgów... Przyczyną (tego) główną była sama indywidualność inicjatora, niewspółczesność jego zbyt uproszczonej, wprost prymitywnej umysłowości, ubóstwo idei... dalej brak temperamentu... a wreszcie mimo wszystko pewna przyziemność życia duchowego... Nadto brakło mu talentu pisarskiego... W pismach jego czytelnik obojętny lub tylko ciekawy, znajdzie nudę" (podkreślenia nasze).

Wszystko to prawda niezaprzeczona! „Ale człowiek" dodaje prof. Pigoń „obudzony wewnętrznie, z żywym głodem doskonalenia się, odkryje tam wiele wskazówek moralnych pierwszorzędnej wartości, ulegnie też urokowi tego kolosu wiary i energji życia duchowego" (?! str. 24 n.).

Także w studjach i szkicach dra Pigonia, wydanych w r. 1922 we Lwowie p. n. „Z epoki Mickiewicza" (str. VIII i 520) znajdujemy — obok rzeczy istotnie cennych i godnych przeczytania — liczne ustępy, broniące „objawień" Towiańskiego i całej jego działalności. Przytaczamy

[1]) Z „Biesiady" (str. 47—50).

z nich niektóre (na rozbiór krytyczny wszystkich musielibyśmy zbyt wiele poświęcić miejsca): „Trzeba być człowiekiem bibuły[2]), żeby też nie widzieć, żeby nie wczuć się w stan dusz wieszczów, żeby nie zrozumieć całych otchłani bólu w tych zwięzłych, surowych słowach Mickiewicza: „Żeby nie pan Andrzej, byłbym umarł na suchoty" — a gaworzyć uczenie a starczo o obłędzie towianizmu, o stracie, jaką on literaturze niby przyniósł" i t. d. (str. 344). — O Słowackim zapewnia autor, że „Opatrzność chciała go mieć naczyniem prawdy" (str. 318), która miała mu odsłonić się zupełnie dopiero po zetknięciu się z Towiańskim, a tą „prawdą" miało być, że człowiek, „cząstka Boża, jest nieśmiertelny i wszechmocny (!) i t. d. Towiański miał w sobie siłę Chrystusową" (str 360, przyp. 7). Nie potrafią go jednak ocenić sprawiedliwie „ludzie bibuły", to znaczy oczywiście tyle, co badacze trzeźwi, nie skłonni do uniesień mistycznych i do przyjmowania za wzniosłe „prawdy" rzekomych objawień, ani też badacze, którzy nie chcą się wyzbyć „przesłanek wyznaniowych... Dotychczasowa literatura „o Towiańskim stoi w znaku wyznaniowości" (str 242).

A jednak to wszystko, co pisze p. Pigoń na cześć Towiańskiego, musi wywołać zdziwienie i różne zarzuty nietylko w obozie chrześcijan wierzących. I tak po 1. jest faktem, że Towiański przypisywał sobie dar proroczy i że proroctwa jego okazały się fałszywemi. Najpierw zapowiedział, że nowa epoka dziejów ludzkości rozpocznie się wiekopomną jakąś przemianą w r. 1844, a kiedy zawiodły go nadzieje, pokładane w tym roku, przesunął ten termin na czas późniejszy: „Otóżem i w r. 1850, w roku zapowiedzianym przez Męża Bożego, jako stanowczy w objawieniu się Sprawy Bożej na ziemi (notatka noworoczna w dzienniku Goszczyńskiego, rkps w archiwum raperswylskiem). Już ten fakt powinien był zachwiać wiarę jego uczniów w jego posłannictwo.

2. Nauka jego o duszy ludzkiej, o wpływie, jaki na nią wywierają duchy dobre i złe, o wędrówce dusz nie ma w sobie nic nowego i godnego uwagi. Fantastyczna hipoteza metempsychozy (reinkarnacji) jest bardzo stara, ale w najwyższym stopniu niepodobna do prawdy; na jakiej podstawie możemy przypuszczać, żeśmy już raz lub kilka czy kilkadziesiąt razy żyli na świecie, kiedy nam z tych żywotów żadne nie pozostało wspomnienie? — Że hipoteza ta podoba się ludziom, którzy nie chcą wierzyć w istnienie piekła, — to jeszcze nie racja, żeby ją przyjąć.

3. Wpływ, jaki Towiański wywarł na Mickiewicza i Słowackiego, był pod każdym względem ujemny. Mickiewicz przestał tworzyć w czasie, kiedy można było spodziewać się, że zbogaci piśmiennictwo nasze niejednem jeszcze arcydziełem, a zato pogrążył się w mistyce niezdrowej, która poddawała mu nieraz myśli prawdziwie godne politowania, jak np. wtedy, gdy dał zwolennikom swoim do spożycia po kawałku chleba, przywiezionego z pod Waterloo, zapewniając, że w tym chlebie są cząstki ducha Napoleona![3]). W mowach swoich i prelekcjach wypowiedział w owym okresie dużo twierdzeń, które nie mogą się ostać wobec krytyki trzeźwej i przedmiotowej, że tylko wymienimy owe ciężkie a niesprawiedliwe zarzuty, które podnosił przeciw Kościołowi[4]). Wiadomo zresztą, że sam Mickiewicz nie mógł zgodzić się w niejednym punkcie z Towiańskim, który też żalił się na niego, iż „tworzy sektę", wygłaszając przytem takie ciekawe „prawdy" wobec Goszczyńskiego, świadka niewątpliwie całkiem godnego wiary (w r. 1847): „Maleńka cząstka tej pracy, która dziś odbywa się w kole, jest dostateczna, aby zbawić Polskę. Muzykowi, który wygrał koncert, co znaczy zagrać jakąś małą sztuczkę? Ja dziś w mojej służbie z Adamem" (to zn. w mojem dążeniu do nawrócenia go ze złej drogi) „gram koncert. Postawienie Polski to będzie już tylko sztuczką!... Pracowania w ofierze główny warunek: modlitwa bez idei. Modląc się, nie myśleć o niczem, przedewszystkiem wydobyć, stworzyć organ, nabrać organu. Idea potem przychodzi"[5])

Dość dziwne, a zarazem ponure światło na towianizm rzucają także słowa Mickiewicza, powtórzone przez Krasińskiego w jego listach do Delfiny Potockiej[6]): „Znaliśmy i widzieliśmy człowieka takiego, który chrześcijańską siłę pierwszy w świecie władnącą siłą, siłą rozkazu, siłą panowania, siłą strachu uczynił. Widziałem i znałem, widzieliśmy i znaliśmy go jedzącym, pijącym, nawet tańczącym" (i to słowo całą piersią krzyknął). „Zaprosił do poloneza nas i poszedł w pierwszą parę, a wszystko to odbywał nie po ludzku: coś tam niebieskiego, nadludzkiego było w każdym ruchu i kroku: taka powaga, godność, zacność, takie chrześcijaństwo żywe. I po polonezie rzekł: „Dopomnę się po wiekach u Polaków takiej zabawy" i t. d. Pierwsza to jest, o ile wiemy, wiadomość o Towiańskim jako nauczycielu tańców!

A kiedy Adamowi Krasiński zarzucił, że jego i towarzyszy jego „o gwałt i sianie strachu oskarżają najwięcej" i dodał: „pojmuję, że gniew i gwałt nie trafia do serc ludzkich za posłanników Boga", — odpowiedział, że oni nie mogli „na zimno wytrzymać tego, że ich prześladowano i nazywano szpiegami i oszustami, a wszystko za to, że im spokój ducha przychodzimy mieszać, o Bogu mówić. Polacy Boga nadewszystko nie cierpią, wszystko przebaczą, darują, zapomną, tylko wspomnienia o Bogu nie!"

I Słowacki, który także odsunął się wnet od Towiańskiego i jego zwolenników, — nie dowiedział się od niego żadnej „prawdy" nowej i cennej (jak mu się zdawało). Przejął się tylko silniej wiarą w tajemniczy związek między światem cielesnym i nadzmysłowym i w wędrówkę dusz i puszczał teraz wodze swojej fantazji, w przekonaniu, że mu dyktują duchy, przyczem

[2]) Podkreślenia nasze. (Dop. autora.)

[3]) Opowiada o tem Goszczyński (por Zygm. Wasilewskiego „Seweryn Goszczyński" Poznań 1923, str. 228).

[4]) Por. naszą ocenę książki Ign. Chrzanowskiego „Wśród zagadnień" etc. w „Gaz. Kośc. z r. 1923, str. 10

[5]) Z. Wasilewski l. c. str. 250 i 248.

[6]) Wyjątki z tych listów ogłosił pierwszy Kallenbach w „Przeglądzie Powszechnym" z r. 1925 (zeszyty za lipiec i sierpień).

nie troszczył się wiele o zrozumiałość i połączenie myśli, a nawet niekiedy o poprawność wiersza i rymu. Nie możemy też zgodzić się na zdanie prof. Pigonia, że „Król Duch" „staje obok najwyższego arcydzieła świata chrześcijańskiego: Boskiej Komedji!" (l. c str. 409).

(Dok. nast.). *X. A. P.*

Przed soborem prawosławnym.

III.

Naogół oceniając, sprawy wyznania prawosławnego w Polsce nie są kwestją, która mogłaby budzić niepokój. Przeciwnie — przy znanej bierności szerokich mas ludności prawosławnej, przy widocznej lojalności prawosławnego duchowieństwa, któremu stoi przed oczyma obraz całkowitej ruiny, do jakiej doprowadził bolszewizm Cerkiew na ziemiach rdzennej Rosji — sprawy te przedstawiają wdzięczne pole dla eksperymentów i nietrudnej twórczości religijno-politycznej. Niemniej jednak kwestja ta już dojrzała i wymaga koniecznie rozwiązania. W 115 artykule naszej konstytucji czytamy:

„Kościoły mniejszości religijnych rządzą się same własnemi ustawami, których uznania państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem. Stosunek państwa do tych kościołów będzie ustalony w drodze ustawowej po porozumieniu się z ich prawnemi reprezentacjami".

Cóż więc potrzebne do uregulowania prawosławia w Polsce pod prawnym względem? Uznanie statutu wewnętrznego Cerkwi (choćby w formie milczącej zgody) i wydanie ustawy państwowej o wzajemnych prawach i obowiązkach Państwa i Cerkwi.

Prawosławie w Polsce posiada swój ustrój synodalno-konsystorski, który w praktyce był przez władze uznawany, chociaż nie miał mocnych podstaw prawnych. Podobnie tymczasowo uregulowany był stosunek Państwa do Cerkwi (rozporządzeniem ze stycznia 1922 r.). Następnym etapem były przygotowane w r. 1925 projekty statutu wewnętrznego Cerkwi i ustawy państwowej, ale sprawa nie postąpiła wtedy naprzód. W sferach decydujących ścierały się bowiem dwie tezy co do sposobu ostatecznego załatwienia. Jedna polegała na idei uregulowania spraw zgóry przez wydanie ustawy państwowej o wzajemnym stosunku Państwa do Cerkwi prawosławnej i zatwierdzenie jej wewnętrznego statutu, zestawionego przez synod biskupów. Następnie po wytrzymaniu próby ogniowej wydanych ustaw miało nastąpić zwołanie soboru. Dlatego przygotowano i przeprowadzono drogą dyplomatyczną sprawę autokefalji (1925), a w rok później uzgodniono z metropolitą i synodem biskupów projekt ustawy państwowej o stanowisku Cerkwi prawosławnej w Polsce.

Po przełomie majowym zarzucono tę drogę, a w cztery lata później ustalono inną koncepcję, polegającą na idei załatwienia sprawy od dołu, a więc przez zwołanie soboru, który ma ustalić wewnętrzny ustrój cerkiewny, określić władze i prawną reprezentację i w ten sposób dostarczyć właściwych podstaw do uregulowania stosunku Państwa do Cerkwi prawosławnej w drodze ustawy.

Pierwsza koncepcja była dziełem ówczesnego ministra Stanisława Grabskiego, druga obecnego ministra Czerwińskiego. Przyszłość i praktyka ujawnią, która z nich była lepsza.

Nadanie soborowi zasadniczego znaczenia wywołało wśród sfer zainteresowanych bardzo sprzeczne nadzieje i obawy. Rząd spodziewa się zdobyć zaufanie szerokich mas prawosławnej ludności i wpływ na tok spraw prawosławnych, politycy zaś, przedewszystkiem ukraińscy i białoruscy, liczą na uzależnienie duchowieństwa od świeckiego elementu i wciągnięcie go do narodowościowo-politycznej pracy. Świadczą o tem głosy prasy mniejszościowej, która poświęca obszerne artykuły sprawom soboru.

Inne znów nadzieje żywi duchowieństwo prawosławne, szczególnie wyższe, myśląc, że przez zetknięcie się z przedstawicielstwem wiernych wzmocni swe stanowisko tak wobec Rządu, jak i polityków ukraińskich czy białoruskich.

Pewnem jest, że sobór nie wstąpi na drogę radykalnych zmian, ręczy za to konserwatyzm ludności prawosławnej, a szereg przedsoborowych zebrań świadczy o tem, że na soborze nie zajdą żadne niespodzianki, a rząd zatrzyma przy sobie decydujący głos.

Wystarczy wskazać na dotychczasowy przebieg przedsoborowych zgromadzeń, w których z ramienia Rządu uczestniczą: dyrektor departamentu wyznań F. hr. Potocki, naczelnik wschodniego wydziału w Ministerstwie Spraw Zagr. T. Hołówko i naczelnik wydziału dla spraw narodowych mniejszości G. Suchenek-Suchecki. Niemniej świadczy o tem wynik wyborów do poszczególnych komisyj, w skład których weszli ludzie umiarkowani, poważni, jak arcybiskupi: poleski Aleksander, grodzieński Aleksiej, protojereje Gruszko, Żukowski, Guszkiewicz, Iwaśków, Józwiuk, Paszczewski i szereg innych duchownych. Obok nich kilku profesorów studjum teologicznego przy Uniwersytecie Warszawskim i kilku świeckich lojalnych Rosjan.

Wyjątek stanowić będą dwaj politycy ukrainiec Chrucki (poseł) i wybitny rosyjski publicysta Tuberozow.

Przedsoborowe zgromadzenie m. i. powzięło rezolucję, aby metropolita Dionizy zwrócił się do Rządu z prośbą o wstrzymanie wszelkich kroków, zmierzających do rewindykacji cerkwi aż do czasu definitywnego załatwienia sprawy ustroju prawosławnej Cerkwi i żeby mający się odbyć sobór nie stanął wobec dokonanych faktów. Poczem odroczono dalsze posiedzenia na wrzesień. *St. Cz.*

Swięty Augustyn w walce z heretykami.

(Ciąg dalszy.)

Wierni za pośrednictwem takich najemników słyszą głos Chrystusów i Jego naukę (bo ją i źli mogą opowiadać) i dlatego należy ich znosić, a nie występować z Kościoła z powodu ich złego życia: „Diligendus est pastor, tolerandus est mercenarius, cavendus est latro".

Kto słucha najemnika, będzie miał zysk przed Bogiem, gdyż uwierzył w Chrystusa, a nie w głoszącego Ewangelję; najemnik natomiast, głoszący Ewangelję dla zysku, poniesie szkodę (Sermo 137; M. 38, 757).

W jednym ze swych listów (M. 33, 950) upomina Augustyn dziewicę Felicję, by nie zrażała się złem życiem niektórych duszpasterzy i nie występowała dla tego powodu z Kościoła. Chrystus bowiem przepowiedział zgorszenia. Paweł nie usuwał pasterzy najemników, lecz znosił ich. Jeśli w pierwszych wiekach, kiedy panowała wśród chrześcijan większa miłość, byli jednak wśród nich oziębli i grzesznicy, to więcej ich będzie później, kiedy ze zbliżającym się końcem świata osłabnie miłość wielu. Mimo różne braki w Kościele jest w nim przecież wielu świętych biskupów, kapłanów i diakonów, mimo że tak trudno zachować cnotę wśród zepsucia świata (De mor. Eccl. cath. I, 32, 69; M. 32, 1339). Tak manichejczycy jak donatyści wyolbrzymiają błędy katolików; widzą plewy, a nie chcą widzieć ziaren pszenicy, widzę wodnistą ciecz, odpływającą przy wyciskaniu oliwy, a nie widzą czystej oliwy; wypominają chętnie cudze błędy, a zapominają zato o swych daleko cięższych występkach.

Dla utrzymania w Kościele czystości wiary i nieskażonych obyczajów radził Augustyn nietylko upominać błądzących i skłaniać ich tym sposobem do upamiętania, on szedł w tym względzie jeszcze dalej i w razie gdyby upomnienia nie skutkowały, polecał nawet usuwać niepoprawnych grzeszników z Kościoła. Czynić to miał zapomocą ekskomuniki, która jest największą karą kościelną. W Nowym Testamencie bowiem nie może już mieć zastosowania miecz, jak to było w Starym Zakonie, lecz tylko kara czysto duchowej natury, a tą właśnie jest klątwa. Jest ona zdaniem Augustyna gorszą od śmierci, ognia, czy miecza, czy wreszcie od dzikich zwierząt (Contra advers. legis et prophet. I. M. 42, 623)

Od czasów apostolskich Kościół posługiwał się dość często tym środkiem samoobrony. Przez stosowanie tej kary stara się on usunąć niebezpieczeństwo, grożące mu ze strony niepoprawnych owieczek. Chodzi mu przedewszystkiem o umiejscowienie zarazy, o usunięcie parszywej owcy z grona zdrowych. Przy zawieszaniu tej kary przez uprawnioną do tego władzę kościelną musi być wykluczona wszelka samowola, a więc wykonanie jej może nastąpić tylko po dokładnem zbadaniu przewinienia błądzącego.

Występek, z powodu którego nastąpić może taka surowa kara, musi być oczywiście wszystkim wiadomym, a więc notorycznym, aby opinja publiczna uznać mogła wyrok sędziego kościelnego jako całkowicie uzasadniony. Wówczas bowiem spełni ona niezawodnie swoje przeznaczenie, czyli zmusi grzesznika do wejścia w siebie, przyniesie mu zawstydzenie i przywiedzie go do upamiętania.

Ponieważ przy wymierzaniu tej kary chodzić powinno przedewszystkiem o zbawienie jednostki, dlatego Augustyn radzi ją stosować w duchu miłości, a nie nienawiści: „coercitione fraterna, non rabie inimicorum; studio sanandi, non odio perimendi" (Contra epist. Parmeniani III, 13; M. 43, 92 n.). Gdzieby zachodziło niebezpieczeństwo odszczepieństwa z powodu zastosowania klątwy, tam należałoby jej raczej nie używać, podobnie należałoby jej zaniechać tam, gdzie ekskomunika nie nakłoniłaby grzesznika do poprawy życia, lecz utwierdzałaby go tylko w jego uporze. Jednem słowem, przy wymierzaniu klątwy władza kościelna powinna bardzo uważać na przykazanie miłości. Augustyn przy stosowaniu tej kary stara się iść drogą środkową; z jednej strony bowiem potępia zbytnią gorliwość bisk. Auxiliusa, który nieroztropnie rzucił klątwę na cały dom z powodu stosunkowo niewielkiego grzechu głowy rodziny (Ep. 250; M 33, 1066 n.), z drugiej zaś piętnuje pasterzy najemników, którzy ze względów ludzkich obawiają się jej użyć (In Ioh. Ev. tract. 129, 21; M. 35, 1967).

Jeśliby komuś po śmierci udowodniono błędną naukę czy niemoralne życie, to Augustyn nie wahałby się ani nawet na chwilę wykląć nawet zmarłego ze społeczności kościelnej. W poszczególnym wypadku chodziło mu o osobę biskupa Kartaginy, Cecyljana, przeciw któremu donatyści podnosili niesłuszne zarzuty, o których już wyżej wspominałem i z powodu którego dokonali rozłamu Kościoła w Afryce. Augustyn osobiście przekonany był o niesłuszności podnoszonych przeciw Cecyljanowi zarzutów; podkreślał jednak wyraźnie, że gdyby się donatystom udało wykazać zbrodnie rzekomo przez niego popełnione, toby go obłożył klątwą nawet po śmierci. Tego rodzaju klątwa nie miałaby oczywiście celu wyłączania go z Kościoła, gdyż to było już niemożliwe; chodziło tu raczej o napiętnowanie publiczne błędów potępionej osoby i ostrzeżenie przed niemi wiernych (Ep. 185, 1, 4; M. 33, 794).

ROZDZIAŁ VII.

Święty Augustyn zaleca tolerancję wobec heretyków.

Bystry i genjalny umysł wielkiego biskupa Hippony nie oszczędzał, jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, błędów heretyków i schizmatyków, lecz zwalczał je bezwzględnie; chodziło mu bowiem o zachowanie czystości wiary i zbawienie w niej miljonów wiernych chrześcijan. Zgodnie jednak ze swą maksymą „diligite homines, interficite errores", starał się Augustyn w walce ze swymi przeciwnikami unikać wszystkiego, coby mogło mieć pozór osobistej niechęci lub nienawiści względem innowierców. Co więcej, zachęca on stale swych słuchaczy i czytelników do miłości osób błądzących. „Ferveat caritas ad corrigendum, ad emendandum. Noli in homine amare errorem, sed hominem; hominem enim Deus fecit, errorem ipse homo fecit" (In epist. Ioh. tr. 7; M. 35, 2034). Oto wspaniałomyślny duch i wyrozumiałość obrońcy Kościoła względem jego przeciwników i prześladowców!

Z całego postępowania i z pism Augustyna wynika jasno, że walczył on z błędnowiercami nie z osobistej niechęci, czy jakiejś żądzy zemsty, lecz czynił to jedynie z przekonania, że bez prawdziwej wiary, którą heretycy swemi błędnemi poglądami szpecili, nie może być prawdziwej etyki, a bez niej ludzkość nie będzie mogła osiągnąć swego ostatecznego celu. Gdzie więc chodziło o formalną herezję (nie zaś o błędne mniemania w rzeczach wiary), tam Augustyn nie znał żadnych kompromisów między prawdą a fałszem. Wolność błądzenia, której wielu w dzisiejszych zwłaszcza czasach tak gorąco broni, uważał za śmierć duszy. Wyraża się on o niej w ten sposób: „Quae est enim peior mors animae, quam libertas erroris?" (Ep. 105; M. 33, 400). Chociaż jako nauczyciel i obrońca prawdy objawionej musiał Augustyn ograniczać przesadną swobodę myśli, to jednak nie stawiał on nigdy granic miłości względem inaczej myślących i wierzących. We wspomnianym wyżej liście 105 tak się odzywa do donatystów: „Concordate nobiscum fratres; diligimus vos, hoc vobis volumus, quod et nobis. Si propterea nos gravius odistis,

quia errare vos et perire non permittimus, hoc Deo dicite, quem timemus minantem malis pastoribus et dicentem: Quod erraverat, non revocastis, et quod perierat, non inquisistis" (Ezech. 34, 4).

W jednem ze swych kazań zwraca się do słuchaczy z następującą prośbą: „Esto ergo bonus, et tolera malum. Esto ergo bonus intus, malum tolera et foris et intus. Foris tolera haereticum, tolera paganum, tolera et intus malum Christianum" (Sermo 16; M. 38, 119).

W innem kazaniu wzywa słuchaczy, by się modlili za wrogów Kościoła, t. j. za żydów, za pogan i za heretyków, by umarła ich złość, nie zaś sam nieprzyjaciel. Kościół bowiem w walkach swych przeciw szatanowi i jego zwolennikom odniósł zwycięstwo nie oporem, lecz łagodnością i cierpliwem znoszeniem krzywdy (De agone christ. 12, 13; M. 40, 298; En. in Ps. 131; M. 37, 1717).

Zdaniem Augustyna nie można poprzestawać tylko na dysputach z heretykami, lecz należy się za nich wiele modlić; modlitwa bowiem o wiele więcej nieraz pożytku Kościołowi przynosi, niż długie z nimi rozprawy (De natura et gratia 25, 28; M. 44, 260). Wzór przepięknej modlitwy za heretyków zostawił nam wielki Doktor Kościoła w swem dziele: „De natura boni" 48 (M. 42, 571 n.). Wychwala on w niej niewysłowioną cierpliwość i miłość Boga względem grzeszników i prosi Go zarazem, by wszyscy, którzy przez nieświadomość zgrzeszyli, do Niego wrócili skruszeni.

W dziele: „De utilitate ieiunii" 9, 11 (M. 40, 714) wyraża się w ten sposób o miłości katolików względem heretyków: „Illi gelaverunt in iniquitatibus suis, quomodo in eis tu solves glaciem iniquitatis, si non ardeas flamma caritatis?"

Podobnie w dziele p. t.: „Contra epistolam Manichaei" (M. 42, 173 n.). Zapewnia on tam między innemi, że pragnie z manichejczykami postępować łagodnie „non in contentione et aemulatione et persecutionibus, sed mansuete consolando, benevole cohortando, leniter disputando, sicut scriptum est: Servum Dei non oportet litigare"... (2 Tym. 2, 24). Nie chce z nimi postępować surowo, bo z własnego doświadczenia wie doskonale, jak trudno znaleźć prawdę i uniknąć błędów.

Do cierpliwości wobec heretyków zachęca Augustyn w kazaniu 164 (M. 38, 902). Katolicy mają obowiązek dążyć do ich uleczenia, lecz powinni przytem unikać obelg, by nie doprowadzić do większego jeszcze rozgoryczenia. Sługa Boży nie powinien się sprzeczać — upomina św. Paweł Apostoł (2 Tym. 2, 24). Znoście — pisze dalej — wszystko cierpliwie, jeśli jesteście zdrowi i o ile jesteście zdrowi. Któż bowiem jest zupełnie zdrowym?

W przemowie do ludu kościoła cezarejskiego (M. 43, 693) przedstawia Augustyn w wymownych słowach motywy, które go skłaniają do pracy około nawrócenia donatystów. Uważa ich mianowicie za braci i pragnie, by mógł kiedyś posłyszeć: „Brat twój umarł a ożył, zginął i znalazł się". Widzi w nich owce zgubione z trzody Pańskiej — nie chce, by ze znakiem Pańskim, t. j. ze chrztem zginęły. Jeśli wrócą do miłości, t. j. do jedności kościelnej, znak ten przyniesie im pożytek, w przeciwnym razie zginąć mogą wraz ze znakiem.

(C. d. n.) *X. dr. Piotr Stach.*

Z Ameryki.

(Bezrobocie. Nauka oszczędności w szkołach. Jeszcze trochę o prohibicji. O małżeństwach. — Od naszego korespondenta.)

Powiadają ogólnie, że oddawna nie było w Ameryce tak ciężkich czasów, jak teraz. Bezrobocie daje się jeszcze ciągle we znaki. Raz wraz czyta się w gazetach o samobójstwach, spowodowanych brakiem zarobku. Spotyka się w tej smutnej kronice także nazwiska polskie, chociaż naogół Polacy łatwiej przetrzymują obecny kryzys, aniżeli inni. Miło jest słyszeć od Amerykanów dobrą opinję o Polakach, że są zaradni i oszczędni, nie wydają wszystkiego zarobku na zbytki, ale myślą o przyszłości i odkładają coś na czarną godzinę.

W szkołach amerykańskich zaprowadzono systematyczne przyuczanie dzieci do oszczędności. Szkoły parafjalne przyjęły także ten system i rywalizują w tem skutecznie ze szkołami publicznemi. Zwyczajnie w poniedziałek przychodzi do szkoły funkcjonarjusz banku. Każda klasa ma wybranego przez głosowanie z pośród swego grona sekretarza finansowego (lub sekretarkę). Ten odbiera wkładki od współuczniów i wręcza funkcjonarjuszowi bankowemu, który je notuje w książeczkach. Dzieci mogą w miarę potrzeby wybierać swoje oszczędności z banku systemem czekowym. W ten sposób przyuczają się do oszczędności i do trzymania swoich drobnych zasobów w banku, a taka nauka przyda się na całe życie. Ileż to razy słyszało się albo czytało po gazetach o skradzionych oszczędnościach długoletnich, które były trzymane w starym bucie pod siennikiem, albo w garnku pod piecem lub podłogą!

Urzędnicy bankowi chwalą polskie dzieci, że robią stosunkowo największe oszczędności. Znamy np. jedną szkołę polską, której dziatwa (w liczbie 1.100) ma złożonych w banku przeszło 6 tysięcy dolarów.

Ale jakżeż wtedy z bezrobociem, jeżeli nawet dzieci mogą składać takie „kapitały"? Otóż oczywista, że piszemy to z punktu widzenia parafjalno-zaściankowego. Bezrobocie zależy w wielu wypadkach od stosunków lokalnych i gdy np. w Filadelfji daje się podobno odczuwać dotkliwie, to w sąsiedniem mieście tuż za wodą (Deleware, ale już w stanie New Jersey) są stosunki dosyć znośne, ale w stolicy stanu Trenton są znowu bardzo opłakane i t. p. Trudno tu zrobić jakąś syntezę i nie porywamy się na artykuł ekonomiczny; piszemy raczej taką sobie gawędę zaściankową. Trzeba jeszcze i to zauważyć, że obecny niedostatek jest nieraz dosyć względny. Gdy za czasów dobrobytu zarabiał robotnik np. 40 dol. tygodniowo, to teraz, gdy zarabia połowę tego — bo ma pracę tylko na pół tygodnia — uważa swoje obecne położenie za bardzo smutne. Powiadają także, że i prohibicja przyczyniła się poniekąd do bezrobocia, bo pozbawiła uczciwego zarobku bardzo wielu pracowników przy browarach i gorzelniach[1]). Gdyby Amerykanie, zamiast wydawać olbrzymie sumy na forsowanie prohibicji, byli wydali te miljony (mówią nawet o miljardach) na osuszenie bagnisk, wytępienie moskitów etc., byliby dali uczciwy zarobek setkom tysięcy robotników i byliby się rzetelnie przysłużyli swojemu krajowi.

Społeczeństwo polsko-amerykańskie (jak zresztą i wszyscy katolicy) jest dotychczas dosyć odporne na zło, które toczy Amerykę, t. j. rozwody. Rozwody i powtórne nieprawne małżeństwa należą wśród Polonji do wyjątków. Lecz jest inne zło, które już nawiedza i Po-

[1]) I farmerzy żalą się na prohibicję, bo nie mogą spieniężać swoich produktów (jęczmienia, żyta) i ceny zboża spadły.

lonję amer., a tem są małżeństwa mieszane. Jeszcze kilkanaście lat temu mówił pewien kapłan, Irlandczyk, do polskich księży: „To jest wasze szczęście, że wasi ludzie nie umieją po angielsku, bo ta nieznajomość języka nie dopuszcza do małżeństw mieszanych, które są plagą parafij angielskich (w niektórych parafjach angielskich jest 50% małżeństw mieszanych). — Ale to odnosiło się do poprzedniego pokolenia. Pokolenie obecne nietylko mówi po angielsku, ale owszem mówi niestety lepiej i chętniej niż po polsku. Stąd znajomości z Amerykanami i małżeństwa mieszane. Mimo obietnic, które strona niekatolicka podpisuje wobec świadków „pod słowem honoru", trzeba się zawsze obawiać, że potomstwo takich małżeństw nie będzie dość mocno utwierdzone we wierze. Lecz wielu protestantów przyjmuje także wiarę katolicką z okazji małżeństwa z katoliczkami. Instrukcja trwa 6 do 8 tygodni i po największej części stwierdza się, że ci protestanci to poprostu tabula rasa, bo nie mają prawie żadnego pojęcia o prawdach chrześcijańskich i przyjmują naukę wiary katolickiej bez żadnych trudności, a nieraz wyrażają zdziwienie, że takie piękne i zdumiewające prawdy znajdują się we wierze katolickiej. Trafiają się także małżeństwa cywilne, szczególnie, gdy rodzice jednej ze stron stawiają przeszkody. Parka niecierpliwa urządza „elopement" (ucieczkę) do sąsiedniego stanu, gdzie formalności co do małżeństwa są łatwe i gdzie można się ożenić „napoczekaniu". Najczęściej kończy się na tem, że taka parka przychodzi skruszona pod eskortą ojca lub matki i prosi o ślub kościelny.

Młodzież amerykańska, szczególniej ta, która wyszła ze szkół katolickich, jest naogół moralna i przywiązana do Kościoła i stoi pod tym względem prawdopodobnie wyżej od młodzieży w Polsce. *X. T. C.*

Skonfiskować!

Rok temu z górą, w okresie czerwcowych ekscesów antyżydowskich we Lwowie, będących następstwem zniewagi procesji Bożego Ciała, — miejscowy organ syjonistyczny „Chwila" rozpoczął druk feljetonów, obliczonych na zohydzenie papiestwa. W tym celu wybrał do przekładu na język polski skandaliczny pamflet pseudo-powieściowy Klabunda (pseudonim żyda Henschkego) o rodzinie Borgiów, później zaś fanatyczny paszkwil Szaloma Asza p. t. „Czarownica z Kastylji". Przeciwko drukowi pierwszego zaprotestowała Liga Katolicka i dzięki jej interwencji owe feljetony przerwano; paszkwil Asza napiętnował jako bezeceństwo senator Głąbiński w jednym z dzienników lwowskich.

Obecnie osławiony „Rój" warszawski, firma kierowana niestety przez Polaka Wańkowicza, wydał w osobnej książce wstrętny „utwór" Klabunda, zionący iście talmudyczną nienawiścią do rodziny papieża Aleksandra VI. Nie myślimy go bronić od wielu zarzutów, skoro sam L. Pastor w swych *Geschichte der Päpste* uznał jego pontyfikat za hańbę Kościoła. Ale to jeszcze nie powód do obrzydliwego wywlekania najgorszych świństw, jakiemi lubuje się Klabund, babrania w kale i krwi, rozmazywania opisów, gdzie sadyzm przeplata się z pornografją, a nie brak nawet aluzyj do kazirodztwa i sodomji. Przypisywanie Aleksandrowi VI wszystkich możliwych zboczeń i Sardanapalowej iście rozpusty jest płodem zdegenerowanej fantazji Klabunda. Naśladował on plugawe piśmidła Aretina i stworzył paszkwil, który w państwie katolickiem, jak Polska, nie powinien być nawet w oryginale tolerowany, a cóż dopiero rozpowszechniany w przekładzie.

Wogóle nasza cenzura śpi. Pytamy, jak można było puścić w obieg świeżo 3 tomy „pism" takiego pornografa włoskiego, jak Pitigrilli? Zbiór jego nowel p. t. „Pas cnoty" szerzy jawnie bolszewizm seksualny, poza Rosją nigdzie na świecie nieznany. Wyuzdany ten erotoman, prawdziwy *doctor adulterii*, nawołuje do oddawania się prostytucji, a opisy jego są jednym ciągiem rui i porubstwa. Każdy cytat z tej książki ociekałby śliną lubieżną, więc nie chcemy kalać tych łamów. Wołamy tak głośno, aby nas w Warszawie usłyszano: **Skonfiskować!** *Świecki.*

Wyjaśnienie do artykułu „Jedna z naszych spraw"[1]).

Autor żąda wyjaśnienia w sprawie jurysdykcji nad oddziałami „Związku Strzeleckiego".

Sprawa ta jest załatwiona konkordatem i uchwałą Episkopatu Polskiego. Duchowieństwo wojskowe ma jurysdykcję tylko nad osobami wojskowemi i ich najbliższą rodziną, a więc żołnierz (zaprzysiężony), oficer, jego żona i dzieci.

„Związek Strzelecki" jest instytucją nawpół wojskową, ale składa się z członków nie zaprzysiężonych przez kapelana wojskowego — a zatem nie podlegających jurysdykcji duchowieństwa wojskowego.

„Związek Strzelecki" jak i Tow. Gimn. „Sokół", czy T. S. L., czy Skaut — należy bezwarunkowo pod jurysdykcję duchowieństwa parafjalnego, a duchowieństwu wojskowemu do tych spraw mieszać się nie wolno, jak nie wolno duchowieństwu wojskowemu należeć do żadnych stronnictw i towarzystw cywilnych.

Jeśli kapelani wojskowi tu i tam udzielali się „Strzelcowi", to mieli w tem inny interes, a często swój osobisty. — *ita*

Sprawy religijne.

Konferencja Episkopatu we Lwowie. W dniach 10 i 11 lipca odbyła się we Lwowie konferencja Episkopatu w sprawie akcji katolickiej na ziemiach południowo-wschodnich. W konferencji wzięli udział pod przewodnictwem X. prymasa Hlonda następujący arcypasterze: X. arcyb. Twardowski, X. arcyb. Teodorowicz, X. arcyb. Szeptycki, X. arcyb. Sapieha i X. biskup Tymieniecki.

Rekolekcje kapłańskie na Jasnej Górze. Na mocy uchwały Episkopatu odbywać się będą co roku na Jasnej Górze dwie serje rekolekcyj kapłańskich, głoszonych przez XX. biskupów, które policzone zostaną na poczet rekolekcyj, przepisanych kapłanom przez prawo kościelne. W roku bieżącym przewodniczyć będzie X. kardynał-prymas pierwszej serji, która rozpocznie się dn. 29 lipca b. r. o godz. 9 rano, a skończy 1 sierpnia r. b. wieczorem. Drugą serję poprowadzi X. biskup dr. Przeździecki, trwać ona będzie od 5 sierpnia b. r. godz. 9 rano do 8 sierpnia wieczorem. Do tegorocznych rekolekcyj kapłańskich dopuszczeni będą jedynie księża proboszczowie z całej Polski. Zgłoszenia nadsyłać należy do O. generała Markiewicza (KAP).

Zjazd Związku Sodalicyj Żeńskich Szkół Średn. Dn. 2 lipca r. b. w święto Nawiedzenia Najśw. Marji Panny rozpoczął się we Lwowie zjazd sodalicyj żeńskich szkół średnich z całej Polski. Przybyło 403 dele-

[1]) P. nr. 26 Gaz. Kość. z r. b. str. 302.

gatek; prawie wszystkie środowiska przysłały swe przedstawicielki. Księży moderatorów przyjechało 57.

Zjazd rozpoczął się Mszą św. w katedrze i wspólną Komunją św. delegatek. Inauguracja zjazdu odbyła się we wspaniałej auli Jana Kazimierza Inaugurację zaszczycił swą obecnością X. biskup Lisowski, który przemówił do delegatek w bardzo serdecznych i gorących słowach. Następnie witali zjazd przedstawiciele starszego społeczeństwa i młodzieży akademickiej.

Zjazd trwał trzy dni i zawierał w swym programie prócz referatów i sprawozdań organizacyjnych złożenie wieńca na cmentarzu obrońców Lwowa oraz zwiedzanie miasta.

W sprawie związku naszej inteligencji polskiej. Kongres Eucharystyczny w Poznaniu uchwalił m. i. następującą rezolucję:

„Zebrani na I kongresie eucharystycznym w Polsce przedstawiciele inteligencji stwierdzają konieczność utworzenia Polskiego Związku Inteligencji Katolickiej, celem pogłębienia wiary katolickiej i katolickiej praktyki religijnej wśród wykształconych warstw naszego społeczeństwa.

Nawiązując do szczytnych tradycyj minionych wieków i do budzącego się w innych narodach nowoczesnego ruchu inteligencji katolickiej, pragnie inteligencja polska przez naukowe badanie zagadnień życia współczesnego przyczynić się do wniknięcia ducha katolickiego we wszystkie dziedziny naszej kultury.

Te wzniosłe zadania zamierza Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej spełniać w ścisłej łączności z hierarchją Kościoła katolickiego".

Dobrze się stało, że z kongresu poznańskiego wyszedł apel do stworzenia Związku Katolickiej Inteligencji w Polsce. Sprawa sama została już jednak zapoczątkowana przez przekształcenie w ostatnich miesiącach senjoratu „Odrodzenia" na ogólny „Związek Katolickiej Inteligencji „Odrodzenie", pragnący działać w ramach Akcji Katolickiej. Jest więc rzeczą pożądaną, by wybrani przez kongres dla realizacji Związku Inteligencji pp. prof. Kasznica, K. M. Morawski i X. Kowalski weszli w kontakt z zarządem istniejącego już Związku „Odrodzenie" (nie należy go identyfikować z „Odrodzeniem" akademickiem) i uniknęli tworzenia drugiej organizacji o jednakowych celach.

Przemówienie Ojca św. do kolegjum kardynalskiego. W czasie tajnego konsystorza Papież po zamianowaniu nowych kardynałów i biskupów wypowiedział dłuższą mowę do kolegjum kardynalskiego.

W przemówieniu swem omawiał Papież radośne fakty, jak wielki napływ pielgrzymów w czasie jego 50-letniego jubileuszu kapłaństwa i powodzenie kongresu eucharystycznego w Kartaginie. Następnie Ojciec święty przeszedł do omówienia wypadków, które sprawiają mu troskę. I tak uskarżał się na widoczny brak kościołów katolickich w Rzymie i na wzrost prozelityzmu protestanckiego Od r 1870 protestantyzm rozwijał się ciągle w Rzymie na szkodę katolicyzmu. W związku z tem Papież krytykował ustawodawstwo włoskie, które zawiera przepisy, niezgodne z duchem konkordatu. Dalej mówiąc o gorącem przyjęciu jego orędzia, w sprawie prześladowania wiary w Rosji sowjeckiej, Papież stwierdził, że prześladowanie to jeszcze wzrosło. Papież wypowiedział zatem życzenie, aby ta wyprawa krzyżowa modlitwy została prowadzona dalej i przypomniał, że duchowni i wierni powinni po Mszy świętej poświęcać modlitwy prześladowanym wiernym w Rosji. W zakończeniu swego przemówienia Papież podkreślił trzy fakty, w związku z zagadnieniem maltańskiem. Po pierwsze, że burza na Malcie nie została rozpętana ani przez Stolicę św., ani przez biskupów; drugie, że powrót pokoju na Malcie uniemożliwiają osoby, niezależne od woli Papieża, lecz przeciwnie, idące przeciwko niemu i trzecie, że interwencja Papieża i biskupów nie nastąpiła na gruncie politycznym, lecz ograniczyła się do spraw moralnych, od których katolicy nie mogą odstąpić.

Z Rzymu. Beatyfikacja i kanonizacje. Dnia 8 czerwca r. b. odbyła się w bazylice watykańskiej uroczysta beatyfikacja Czcig. Służebnicy Bożej Pauliny Frassinetti, założycielki Zgromadzenia Sióstr świętej Doroty (zmarłej w Rzymie przed 40 laty w klasztorze tych sióstr na Janiculum). Na dwóch chorągwiach były wyobrażone dwa cudy, które spełniły się za jej przyczyną: uleczenie ciężko chorej zakonnicy tego zgromadzenia Wirginji Caselin i chłopca Wincentego Giovagnoli chorego na gruźlicę.

W niedzielę 22 czerwca r. b. zaliczył Ojciec św. w poczet Świętych Błog. Katarzynę Thomas i Łucję Filippini. Pierwsza żyła w złotym wieku mistyki hiszpańskiej współcześnie z św Tomaszem z Villanova, św. Piotrem z Alkantary, Teresą od Jezusa, Janem od Krzyża, bł Janem de Avila. Imię jej nie było tak sławne jak imiona tych wielkich pracowników w winnicy Pańskiej: ona żyła w zaciszu klasztornem, nie dokonywała dzieł widzialnych, ale była ich siostrą duchową i pobożność jej głęboka wznosiła ją na te same wyżyny.

Urodziła się 1 maja 1531 w wiosce Valldemosa, położonej w jednej z najpiękniejszych dolin wyspy Majorki. Od wczesnej młodości zajaśniała największemi cnotami i w r. 1555 złożyła uroczyste śluby w klasztorze augustjanek. Modliła się gorąco za misjonarzy i kaznodziejów i pragnęła własną krew przelać w ich obronie. Doznawała długo zachwyceń, a jedynym jej pokarmem była Eucharystja Zmarła śmiercią Świętych 4 kwietnia 1574 r. W r. 1792 zaliczył ją Pius VI w poczet Błogosławionych.

Łucja Filippini urodziła się 13 stycznia 1672 w Tarkwinji z rodziny szlachetnej Będąc jeszcze małą dziewczynką, lgnęła całą duszą do nauki chrześcijańskiej, w której uczyniła wkrótce tak wielkie postępy, że proboszcz powierzył jej nauczanie rówieśniczek i już wtedy zaczęła wywierać wokoło siebie przedziwny wpływ uświęcający. W r. 1688 poznał ją biskup i kardynał Antoni Barbarigo, za którego zachętą wstąpiła do klasztoru św. Klary w Montefiascone. On też oddał jej kierownictwo wszystkich szkół dla dziewcząt w swej diecezji. Nauczycielki te, nazwane „Maestre Pie Filippini", rozwinęły zbawienną działalność także w Rzymie i w innych miastach włoskich i amerykańskich (w Trenton i Villa Vittoria). Zaraz po śmierci Łucji (25 marca 1732) zasłynął jej grób cudami. W r 1926 (13 czerwca) zaliczył ją Pius XI w poczet Błogosławionych („Osserv. Rom.").

Z piśmiennictwa.

X. Alojzy Majewski P. S. M.: Świat murzyński". Warszawa 1930 (stron 162 w dużej 8-ce z 27 tablicami ilustracyjnemi dwustronnemi. Cena zł. 5·50 Wydawnictwo XX Pallotynów, Warszawa, Krakowskie Przedm. 71).

Czcig. autor „Czterech lat wśród murzynów" obdarzył nas znowu książką bardzo zajmującą, której treść zaczerpnął z własnej obserwacji i która powinna w szerokich kołach budzić sympatję dla tego mało jeszcze u nas znanego świata. Mówi on tylko o tych szczepach, wśród których pracował jako misjonarz: są to plemiona osiadłe nad równikiem w Kamerunie, dawniejszej kolonji

niemieckiej. Czytamy więc tu o ich odrębności szczepowej, ich języku, ich wierzeniach religijnych, ich baśniach, ich życiu rodzinnem i wychowaniu, o kulcie zmarłych i t. d. Ilustracje są przeważnie piękne — niektóre tylko wypadły trochę niewyraźnie (jak np na str 84 b). *X. P.*

X. Stanisław Szurek: Powołanie kapłańskie. Odczyt dla maturzystów, wygłoszony dn. 4 czerwca 1930 r. w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Lwów 1930 (stron 22 — nakładem „Tow. Bibljoteki Religijnej" we Lwowie).

Odczyt ten X. prałata dra Szurka, Ojca Duchown. w sem. lwowskiem, zasługuje bardzo n. zd. na rozpowszechnienie wśród młodzieńców, kończących szkołę średnią, którzy znajdą w nim krótkie a doskonałe pouczenie o wzniosłem posłannictwie kapłana. Dobrze uczynił czcig. Autor, że na str. 6 nn. przytoczył bardzo piękny ustęp z listu pasterskiego J. E. X. metrop. Twardowskiego o kapłaństwie Chrystusowem i na końcu serdeczne słowa jego poprzednika, także „kapłana wedle serca Bożego i wielkiego przyjaciela młodzieży". *X. A. P.*

X. dr. Jan Szymeczko: Etyka katolicka. Kraków 1930 (Stron 128. Cena 3·80 zł. Skład główny w Księgarni Krakowskiej, ul. św. Tomasza 35).

W ostatnich latach mnoży się i u nas liczba podręczników do nauki religji, co świadczy korzystnie o poważnem dążeniu do jej udoskonalenia i o pracowitości piszących księży katechetów, ale zarazem dowodzi, że nie wszystkich zadowalają książki dotąd wydane i dlatego niejeden chciałby je zastąpić lepszemi. Nie wszystkim jednak udaje się to chwalebne przedsięwzięcie, a w tym razie recenzent sumienny i bezstronny ma do spełnienia zadanie niewdzięczne i przykre, jeżeli zechce porównać nowy podręcznik z innemi tej samej treści i kiedy nie może mu większej przyznać wartości.

Etyka X. dra Szymeczki (autora rozpraw p. n. „Jezus Chrystus w świetle najstarszych dokumentów literackich", Kraków 1913 i „Przedmiot apologetyki" ib. 1917) ma niewątpliwie n. zd. dużo dobrej osnowy, zaczerpniętej z literatury bogatej, nauce tej poświęconej, poucza zwięźle, licząc się ze szczupłością czasu, przyznanego etyce w klasie ósmej szkół średnich, o celu człowieka, o kryterjum moralności, o sumieniu, o poczytalności czynów ludzkich, o obowiązkach względem Boga i bliźnich i t. d Nie możemy naturalnie porównywać tej całej osnowy z tem, co czytamy o tych samych materjach w książkach księży: Szczeklika, Sieniatyckiego, Kalinowskiego, Lubelskiego i Ciemniewskiego, bo to zajęłoby nam zbyt dużo czasu i miejsca. Być może, iż w niejednym punkcie udało się czcig. autorowi wyrazić się trafniej niż wyrazili się jego poprzednicy; ale na niektóre jego określenia i ustępy nie możemy się zgodzić, bo są n. zd. niedość jasne, trudne do zrozumienia dla uczniów, albo i nie wolne od błędów, kiedy np. pisze na str. 6 (w. 7 z dołu): „sztuka zastanawia się nad porządkiem, jaki powinien panować między czynnościami, ażeby stworzyć dzieło sztuki"; co to ma znaczyć? O jakim „porządku" i jakich „czynnościach" jest tutaj mowa? Na str. 10: „Rzeczy dążą do celu w trojaki sposób: a) biernie czyli mechanicznie; b) instynktownie i c) dobrowolnie". „Rzeczami" nazwane są tu: rośliny, zwierzęta i „istoty obdarzone poznaniem umysłowem". Lepiej i jaśniej mówią o tem X. Szczeklik (wyd. 3 z r 1903 w Tarnowie str. 6) i X. Lubelski (wyd. 3 z r. 1930, tamże, str. 13 n.).

Na str. 12: „Między celem a dobrem, jak dobrem i szczęściem jest różnica. Cel oznacza dążenie, czyli podmiot, który dąży (?), dobro zaś oznacza przedmiot, który wywołuje to dążenie". Czy można nazywać „celem" — „podmiot dążący" do jakiegoś celu? Lepiej u X. Szczeklika (tamże): „celem nazywamy to, dla czego coś jest lub dzieje się". X. Lubelski zaś uważa słusznie (tamże) określenie pojęcia „celu" za zbyteczne

Całkiem niezrozumiały dla uczniów będzie ustęp na str. 22 o filozofji Kanta: „Pojęcie o świecie tworzymy mechanicznie (?), kierowani jakiemiś wewnętrznemi prawami, które Kant nazywał kategorjami. Kategorje czyli wrodzone pojęcia, są to formy puste, bez treści. W te formy wlewamy wrażenia dostarczone nam przez zmysły. W ten sposób odlewają się czyli pozostają właściwe pojęcia o świecie. Następnie różne pojęcia o świecie łączymy w sądy konieczne, zwane sądami syntetycznemi a priori" i t. d.

Na str. 24: „Stosunek dóbr do potrzeb naszych nazywamy porządkiem moralnym" (?).

Inaczej i lepiej uczy o porządku moralnym X. Szczeklik (str. 20). Mówi tam o „stosunkach człowieka do Boga, do siebie, do innych ludzi i do niższych stworzeń, które każdy uwzględniać powinien, aby utrzymać harmonję według myśli i planów Boga i aby osiągnąć swój cel" i sumę tych stosunków nazywa „porządkiem moralnym".

Jeszcze zaś lepszym wydaje nam się rozdział X. Lubelskiego (str. 20 nn.) o „normach moralności".

Nie znajdujemy też u X. Szymeczki dobrego określenia pojęcia cnoty, jednego z najważniejszych. Na str. 15 (w. 7 z dołu) czytamy: „Pełnienie dobrych czynów nazywamy cnotą w ogólnem tego słowa znaczeniu", a na str. 48 (zakończenie § 1): „Ustawiczne i stałe postępowanie za głosem prawego rozumu wyrabia u człowieka skłonność do dobrego, zwaną cnotą". Określenie to jest nieścisłe i błędne i nie zgadza się z przyjętem ogólnie przez najwybitniejszych filozofów. „Skłonności do dobrego", do pewnych dobrych uczynków odczuwają nieraz i ludzie, popełniający nałogowo najgorsze występki (np. pijacy wspierają często nędzarzy); o cnocie zaś można mówić dopiero wtedy, gdy człowiek jest tak usposobiony stale, że gotów jest do wykonywania dobrych uczynków, do których mu nadarza się sposobność. Dobrze więc mówi o cnocie X. Szczeklik (str. 47), że jest to „stałe usposobienie do wykonywania dobrych uczynków", a jeszcze lepiej X. Lubelski (str. 37): „Cnota jest to stała skłonność i gotowość woli do czynienia tego, co jest moralnie dobrem". (Scholastycy nazywają to „stałe usposobienie": „habitus".)[1] *X. A. P.*

Berghoff Stephan Pfarrer: **Ein Gang durchs Evangelium.** Fünfzig nichtperikopische Sonntagspredigten über Christus. 8° (VIII u. 268 S.) Freiburg im Breisgau 1930, Herder. 3·20 M.; in Leinwand 4·50 M.

Są to nauki krótkie, praktyczne, łatwo zrozumiałe dla ogółu słuchaczy i silnie w wielu miejscach przemawiające do duszy. W znacznej ich części czerpie autor z ustępów Ewangelji, nie objętych perykopami, ale nie można tego powiedzieć o wszystkich; niezupełnie więc zgadza się z prawdą jego wyrażenie: „50 nichtperikopische Sonntagspredigten". Kazania te zawierają dużo bardzo dobrej treści, że tylko zwrócimy uwagę na dziesiąte, dwunaste, trzydzieste pierwsze, pięćdziesiąte. Niektóre jednak są trochę za krótkie; gdzie niegdzie też

[1]) Błędne jest też określenie X. Kalinowskiego: „Stan moralny, jaki wynika ze stałego pełnienia dobra, zowie się cnotą" („Etyka". Warszawa 1914, str. 63). Cnota nie „wynika z pełnienia dobra", ale przeciwnie najpierw musi ona ugruntować się w duszy człowieka, a wtedy dopiero będzie stale czynił dobrze. Zresztą określenie to nie obejmuje wcale cnót wiary, nadziei i miłości.

wysłowienie jest niewłaściwe i zbyt banalne, kiedy np. czytamy na str. 132: „Der Heiland setzt sie gleich schachmatt"; albo na str. 175: „Katholische Schlafmützen, Etappenmenschen". *X. A. P.*

J. Loinaz S. J.: Praelectiones o Theologia naturali, Taurini, Marietti 1929, in 8, str 475, cena 25 lir.

Są to wykłady, które przez 12 lat głosił autor na uniwersytecie gregorjańskim w Rzymie. Jako podręcznik, przeznaczony dla użytku szkolnego, jest to dzieło dość obszerne, chociaż autor z rozmysłu krótko tylko wspomina o tych rzeczach, które są opracowane w każdem innem dziele. Jednakowoż niczego nie pomija, co należy do przedmiotu. Wszędzie trzyma się metody ściśle scholastycznej. W układzie materji jest przejrzysty, w określeniach i podziałach jasny. Jednakowoż styl ma dosyć zawiły, co utrudnia czytanie dzieła. W kwestjach dotyczących wiedzy i woli Bożej jest autor zwolennikiem molinizmu, co zresztą z góry można przypuścić. Jako wielką zaletę można między innemi to podać, że autor po rozwiązaniu każdej kwestji umieszcza długi szereg zarzutów dialektycznie ze sobą powiązanych, co dla teologów jest bardzo pożądane, bo im ułatwi przygotowanie się do dysput scholastycznych.

O. J. Puchalik C. SS. R.

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Alicja Byszewska: „Śladami Chrystusa". Opis pielgrzymki do Ziemi Św. (z wiosną 1929). Warszawa 1930, Katol. Tow Wyd. Kronika Rodzinna, w 16-ce str. 32. Cena 30 gr.

Wanda Kleszkowska: „Boży chłopczyna" (Guy de Fontgalland, 1913—1925), Warszawa 1930, j. w., w 16-ce str. 79. Z rycinami Cena 1 zł.

Zofja Porejko: „Pan Jezus i dziecko". Najbliższe przygotowanie do 1 Komunji św., Warszawa 1930, j. w., w 16-ce str. 83. Z rycinami. Cena 1·20 zł.

F. Steenberghe-Engeringh: „Zasady katolickie w życiu rodzinnem". Przekład autoryzowany referatu na kongresie międzynarodowym unji kobiecych organizacyj katolickich. Warszawa 1930, j. w., w 8-ce str. 12 (Bibljoteka Akcji Kat. Nr. 9). Cena 50 gr.

Rodzina Polska. Miesięcznik ilustrowany (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71). Treść zeszytu VI: Ś. p. X. biskup dr. Arkadjusz Lisiecki. — J. Czarnecki: „Warszawa dawniej i dziś". — Dr Mieczysław Skrudlik: „Warszawa średniowieczna". — M. G-ski: „Młodzież polska przed stu laty". — Celina Stoińska: „Z okolic legend dunajcowych". — Z księgi pielgrzyma: „Tantum ergo". — Adam Rzewuski: „Wrażenia myśliwskie". — Leon Radziejowski: „Podola Pani" (powieść — c. d.). Jadwiga Siemieńska: „Chopin a Polska". — Poza tem działy: Piśmiennictwo, antologja współczesna, wiedza, literatura i sztuka, na falach czasu, rozrywki, miły kącik dla dzieci. — Roczna prenumerata zł. 10. — Pismo to (wydawnictwo XX. Pallotynów) zasługuje na gorące poparcie.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. sandomierska. Przeniesieni XX. wikarjusze: Cyna Władysław z Połańca do Pawłowa, Bełczowski Wład. z Krynek do Połańca, Dziubek Józef z Pawłowa do Krynek.

Wydelegowany do tworzenia nowej parafji w Stodołach X. Kniedziałowski Kazimierz.

Złożył egzamin konkursowy X. Piotr Sroczyński.

Zmarli XX.: Stanisław Rostafiński, kanonik honorowy sandomierski, b. radca Kurji, Franciszek Furmański, dziekan i prob. w Koniemłotach i Antoni Jankowski, ostatnio przebywający w diecezji pińskiej. R. i. p.

Zmiany w Zakonie OO. Reformatów. Na kapitule, odbytej w Wieliczce dnia 5 lipca prowincjałem wybrany został o. Ireneusz Kmiecik, kustoszem prowincji o. Alfons Kogut, definitorami: o. Hipolit Dzielski, o. Justyn Magierowski, o. Eugenjusz Maj, o. Joachim Paszczyński; sekretarzem prowincji o. Cyprjan Firszt.

Przełożonymi klasztorów: w Krakowie o. Anatol Pytlik, w Wieliczce o. Walenty Starmach, w Kętach o. Franc. Śliwa, w Zakliczynie o. Justyn Magierowski, w Bieczu o. Paweł Feczko, w Jarosławiu o. Gabrjel Bobrowski, w Przemyślu o. Stefan Dzięba, w Sądowej Wiszni o. Cyprjan Firszt, we Lwowie o. Władysław Skwirczyński, w Rawie Ruskiej o. Narcyz Turchan, w Pilicy o. Atanazy Matlak, w Stopnicy o. Szymon Krzemieński, w Kaźmierzu nad Wisłą o. Stanisław Stoch, w Brzezinach o. Rajmund Ptak, w Koninie o. Jacek Kość, we Włocławku o. Wincenty Rejner, w Pińczowie o. Zenon Jagielski, administratorem parafji w Kleparowie o. Wojciech Kubas.

KOMUNIKAT.

Zgodnie z tradycją lat ubiegłych, Stowarzyszenie młodzieży akademickiej „Odrodzenie" urządza w dniach od środy 20 do wtorku 26 sierpnia IX-ty z rzędu „Tydzień Społeczny" w Lublinie, poświęcony głównie zagadnieniu Akcji Katolickiej w Polsce. — Zgłoszenia przyjmuje się do dnia 25 lipca w lokalu „Odrodzenia" przy ul. Piekarskiej 28, codziennie od godz. 19 do 20.

Zaproszenie.

Walne Zebranie „Towarzystwa Dom XX. Polskich w Truskawcu" odbędzie się w Truskawcu w wielkiej sali Hospicjum dnia 5 sierpnia 1930 r. o godz. 14 z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z działalności za rok administracyjny 1929 oraz dodatkowe za rok bieżący do 5 sierpnia.
3. Sprawy związane z przynależnością Towarzystwa do Związku Rewizyjnego Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5. Absolutorjum Dyrekcji.
6. Wybór Nowej Rady Nadzorczej.
7. Wybór Komisji Rewizyjnej.
8. Wnioski.

W razie braku kompletu następne Walne Zebranie odbędzie się w tym samym dniu o godz. 15 bez względu na ilość członków.

Zrana o godz. 8 nabożeństwo żałobne za zmarłych członków Towarzystwa, o godzinie zaś 11 posiedzenie Rady Nadzorczej.

Prezes: *X. Kazimierz Dziurzyński.*

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 29—

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.



3— Rok założenia 1896.

BRONISŁAW

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6

wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

Tow. „Bibljoteka Religijna"

2—2 **Lwów, ul. Rutowskiego 5**

Lektura na czas wakacyjny.

Ks. J. Kłos: Na drugiej półkuli I/II	15	zł.
A. Kranz: Magna Peccatriks	5.—	„
M. Lavrentin: Miłość Poncjusza	4.—	„
Ks. J. Meyer: Człowiek w całej swej prawdzie	3.50	„
— Świat w którym żyjemy	4.—	„
Ks. S. P. M: W ręce Ojca	3.50	„
O. R. Plus: Bóg w nas	1.80	„
— W obliczu życia dla młodzieńców	1.80	„
— W obliczu życia dla dziewcząt	1.80	„
O. G. Rosignoli: Cuda Boże we Mszy św.	1.50	„
— W Przenajśw. Sakramencie I/II	3.—	„
— W świętych duszach czyśćowych I/II	3.—	„
K. N. Stoeger: Niebo, nadzieja chrześcijanina	1.60	„
O. Hardy Schulgen: Ty i ona	1.50	„
Ks. Dr. W. Galant: Skarbiec Świętych Pańskich	7.—	„

Ważne dla kościołów!

Ze starych ornatów pluszowych powstają nowe przez **wytłaczanie** na nich odpowiednich deseni jedynie we firmie:

M. Wolańska —15

Lwów, Sobieskiego 12. Tel. 17-04.

Pateny do Komunji św.

w myśl zarządzenia Kongregacji Sakramentów z dnia 26 marca 1929 r., zaopatrzone dwoma uszkami

1) **metalowe złocone po 14 zł., 18 zł.**
2) **srebrne złocone po 45 zł.**

do nabycia w TOW. BIBLJOTEKA RELIGIJNA Lwów, Rutowskiego 5.

HERBATĘ

cejlońską i chińską

w najprzedniejszych gatunkach

29— **poleca**

Handel Herbaty i Kawy

EDMUNDA RIEDLA

Lwów, ul. Rutowskiego 3.

„Głos Eucharystyczny"

miesięcznik poświęcony czci Przen. Sakramentu.

Ze względu na swą treść nadaje się do szerokiego rozpowszechnienia między ludem. — Na żądanie posyłamy okazowy numer i prosimy o prenumerowanie i propagowanie.

Całoroczna prenumerata 3 zł.

Redakcja i Administracja: Lwów, Ormiańska 13.

Poszukuję zastępcy na miesiąc sierpień. Obowiązki: odprawianie Mszy św. i ewentualnie zaopatrzenie chorego. Adres: Lwów, Zakład Bilińskich, „kapelan". 4—4

HARMONJĘ nożną 3 i pół głosową na 15 registrów, dużą, ze silnym tonem, nadającą się do kościoła lub gry koncertowej, niedrogo sprzeda skład fortepianów Hanaka, Lwów, Piłudskiego l. 21, pierwsze piętro. 2—3

ARTYSTKA-MALARKA Stefanja KANIAKOWA wykonuje obrazy treści religijnej po cenach przystępnych — Jarosław, ul. Grunwaldzka l. 7 (woj. lwowskie). 6—10

ORGANISTA młody, kawaler z dobrym głosem poszukuje posady na prowincji. Zgłoszenia do Admin. „Gaz. Kośc." pod „Rutyna".

MŁODZIEŃCÓW od lat 14 do 18, którzy chcą wstąpić do stanu duchownego, przyjmuje Małe Seminarjum Duchowne XX. Salezjanów w Daszawie i Lądzie. Zgłoszenia należy wnieść do 1 sierpnia b. r. pod następującym adresem: 1. Dyrekcja Małego Semin. Duchownego XX. Salezjanów w Daszawie, p. Chodowice, Woj. stanisławowskie. 2. Dyrekcja Małego Semin. Duchownego XX. Salezjanów w Lądzie, p. Słupce, Woj. łódzkie. 1—2

„OJCZYZNA"

tygodnik oświatowo-społeczny, wychodzi w Kielcach, ul. Trzeciego Maja 1, telefon 31. — Konto P. K. O. 100.733.

„Ojczyzna" poświęcona jest sprawom katolickim i narodowym i w tym duchu urabia opinję szerokich mas. Artykuły wstępne poruszają palące zagadnienia chwili; przegląd spraw bieżących w kraju i zagranicą ujmuje całość życia politycznego i społecznego ze specjalnem uwzględnieniem spraw katolickich. Każdy numer zawiera ponadto dodatek rolniczy, poświęcony popularyzowaniu wiedzy rolniczej, oraz interesujący dodatek powieściowy.

Prenum. roczna wynosi 7 zł. 20 gr. — Miesięcznie 60 gr.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.